Nr. 133. Lwów — Sobota dnia 13 Czerwca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy)	Na Prowincji (z przesyłką pocztową)
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok kościoła Dlany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Antoniego z P. | Jun. Justyny.
Jutro: D. 4 po Św. | N. 6 S. S. Otc.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 06 | Zachód „ „ 7 „ 54

Długość dnia g. 15 m. 48. | Przybyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 czerwca.

Mamy teraz stanowczo sezon procesów sądowych z zabarwieniem politycznem, chociaż ściśle mówiąc, politycznymi one nie są. Za wyznawanie jakichś nielegalnych doktryn, za apostolstwo zasad wrogich społeczeństwu lub rządom nikogo w tych czasach nie powołano przed kratki sądowe. Męczennikami nie są szlachetni idealiści, jak dawniej bywało; nie są nawet nienawistnicy z gatunku anarchistów; — nie! Zmieniły się czasy, a z niemi i ludzie, więc i charakter politycznych procesów. Używanie stało się ideałem, do którego ludzkość dąży na lotnych skrzydłach; cóż tedy dziwnego, że ma ono swych męczenników, jak w dobrych starych czasach miała ich miłość ojczyzny, miłość ludzkości, albo gorąca wiara? Dzisiejsze procesa polityczne, zajmujące całą Europę, są oto takie, jak Triponeta i Turpina we Francyi, jak bakaratowy w Anglji, albo jak bochumski w Niemczech. Ale o tym ostatnim daremniebyśmy szukali najlżejszej wzmianki w dziennikach, bo w nim świecą oczami przed sądem nie katolicy, nie konserwatyści, nawet nie burzyciele, lecz — liberałowie, a oni są panami prasy i na całym świecie trzymają się za ręce, jak prawdziwi spiskowcy.

Jednak nasz berliński korespondent dostarczył nam szczegółów tego procesu, który lepiej charakteryzuje ducha „końca stulecia", niż procesa, omówione przez nas onegdaj i wczoraj. Najniespodziewaniej, z oskarżycieli stali się oskarżonymi ci, których niedawno Bismark nazwał swymi pomocnikami w dziele budowania Niemiec.

Sprawa tak się przedstawia. Katolickie pismo *Westfällische Volkszeitung*, wychodzące w Bohumie, zamieściło w przeszłym roku szereg artykułów, oskarżających obywatelską komisyę szacunkową o fałszowaniu fasyi w ten sposób, że liberałowie płacili podatku dochodowego o wiele mniej, niż się od nich należało skarbowi, a za to katolicy i w ogóle ludzie ubodzy płacili nad słuszną miarę. Komisya szacunkowa w Niemczech jest instytucyą wybieraną przez samych kontrybuentów i składa się z radzców miejskich i powiatowych, przedstawicieli sfer kupieckich, przemysłowych i t. zw. inteligentnych. Jakie stronnictwo polityczne rządzi miastem lub powiatem, takie też wybiera komisyę szacunkową, która w porozumieniu z każdym obywatelem, układa jego fasyę, a w razie nieporozumienia, decyduje o rzeczy opinia pełnej komisyi szacunkowej Otóż w Bochumie, mieście fabrycznem, słynnem z rozruchów robotniczych, wszystkie sprawy lokalne i wszystkie władze, a więc i owa komisya są w rękach zdecydowanych i zaciętych liberałów. Zatem ich dotknęły artykuły *Westf. Volksztg.*, a że one sprawiły nadzwyczajne wrażenie i formalny rozruch w nadreńskiej prowincyi, przeto rząd uznał za właściwe przeprowadzić poufne śledztwo. Wówczas liberałowie postanowili wytoczyć proces redaktorowi wymienionego dziennika i w ogóle zajęli pozycyę srodze obrażonych obywateli. Aresztowano połowę redakcyi i kilku innych ludzi, podejrzanych o to oszczerstwo. Dochodzenie śledcze ciągnęło się przeszło pół roku i już się zdawało, że liberałowie zatryumfują. Ale w ostatniej chwili przed rozprawą publiczną zmieniono skład trybunału, katolicy postarali się o znakomitych obrońców oskarżonej redakcyi, ogromne tłumy napełniły salę rozpraw i oto sytuacya zaczęła się zmieniać, a wszystkie liberalne pisma, które przedtem dużo się rozpisywały o „oszczerczych praktykach" katolików, nagle umilkły

Cóż to się stało? Oto wykryto, że sam jeneralny dyrektor komisyi szacunkowej i prezes liberalnego związku, tajny radzca handlowy Baare, mający czystego dochodu 330.000. opłacał podatek dochodowy taki, jak gdyby miał dochodu tylko 28.000; wielki przemysłowiec, członek komisji szacunkowej Frielingshaus, mając dochodu 120,000 opłacał podatek od 7.200; właściciel hut Schultz płacił podatek od 10.000, a miał dochodu 180.000; aptekarz Hartmann płacił od 8.000, a powinien był opłacać od 54.000; bracia Robert i Karol Kortowie wspólnie płacili od 9.000, a powinni byli płacić; pierwszy od 36 000, drugi od 60.000. Tak długim szeregiem ciągną się nazwiska przemysłowców, adwokatów, spółek górniczych, radnych miejskich, instytucji finansowych—słowem wszystkich ludzi i rzeczy liberalnych.

Ale tego niedość. Każdy urzędnik w fabryce, banku, radzie miejskiej, jeśli był liberałem, wystawiał dwojakie kwity na pensyę w ten sposób, że jeden kwit był na $^2/_3$ pensyi, a drugi na resztę i ten drugi przedstawiano komisyi szacunkowej do wymierzenia podatku. Tak samo robiono z księgami handlowemi i bankowemi.

Ale i tego jeszcze niedość. Okręg bochumski jest głównym dostawcą szyn kolejowych, wagonowych kół i osi. Administracya kolejowa, przed nabyciem towaru, odbywała na dziedzińcu fabrycznym próbę wytrzymałości szyn, kół i osi — przyjęte zaopatrywała w stempel wytłoczony w żelazie, nieprzyjęte odrzucała Otóż w głównem stowarzyszeniu fabrycznem, które się zowie „Towarzystwem kartelu szynowego" pracował stale od lat szesnastu rytownik Janson, którego obowiązkiem było usuwać stemple z szyn przyjętych, a wyrzynać je na nieprzyjętych. W ten sposób wybrakowany materyał szedł stale na koleje niemieckie, a przyjęty przez administracyę kolejową odchodził za granicę, z pewnemi nawet ulgami w kosztach transportu, jako brak, albo surowiec.

Z drugiej strony długi szereg wyborców katolickich zaświadczył, że dochody ich były szacowane nadzwyczaj ostro i często niesprawiedliwie do takiego stopnia, że dla uniknienia majątkowej ruiny musieli oni nieraz sprzedawać swe przedsiębiorstwa liberałom.

Rezultat procesu jest ten, że ogromny tłum matador liberalnych stał się zbiorowym klientem państwowego prokuratora. Będzie tedy nowy proces, ale już na ławie oskarżonych zamiast redakcyi katolickiego dziennika zasiądą członkowie szacunkowej komisyi, radni miejscy, przemysłowcy, bankierzy — sam kwiat liberalnego obozu nad Renem.

Takiego prześladowania ludzi odmiennych politycznych przekonań i innej wiary przeszłość nie znała. Jest to wynalazek naszych liberalnych czasów. Ich niemoralność dosadnie występuje w procesie bochumskim.

Z Petersburga donoszą: Ministerjum spraw wewnętrznych opracowuje nowy środek antiżydowski, mianowicie postanowiono ustawodawczo zredukować liczbę radnych miejskich żydów w tych miastach, w których pobyt jest im dozwolony. Dotychczas nawet w miastach prawie wyłącznie żydowskich, jak Berdyczów, albo Oszmiany, liczba radnych żydów nie mogła wynosić więcej, jak trzecią część kompletu. Teraz zamierzono zredukować tę liczbę do $^1/_5$ całości, ale jeneralni gubernatorowie wileński i kijowski, oraz odeski naczelnik miasta wystąpili z memoryałami, w których dowodzą, że żydzi powinni być zupełnie wykluczeni od wybierania i wybieralności.

Według innego projektu, będą wydane przepisy, utrudniające żydom zajmowanie posad inteligentnych w guberniach i miastach rosyjskich, aby nawet lekarzy, adwokatów, dziennikarzy i bankierów żydów usunąć z kraju.

Przy tej sposobności uważamy za potrzebne zrobić jednę uwagę: Prześladowanie żydów w Rosyi dotkliwie da się we znaki ziemiom polskim, gdzie temu plemieniowi żyć wolno w tych samych warunkach, co Polakom. Ziemie te są już i tak przeładowane ludnością żydowską i nad siłę im będzie wyżywić jeszcze parękroć sto tysięcy tego żywiołu, złożonego przeważnie z nędzarzy, bo żydzi bogaci wyjeżdżają z caratu za granicę, a zrujnowani do szczętu i nie przyjmowani już nigdzie w Europie i Ameryce, osiadają w ziemiach naszych. Sądzimy, że jednym z celów tego prześladowania, albo raczej tylko wyrzucania żydów z gubernij czysto rosyjskich, jest ostateczne złamanie ekonomicznej siły naszych prowincyj.

Korespondencje.

Wiedeń 10 czerwca.

(·/.) Do redakcji dziennika *Politik* w Pradze posłałem dzisiaj sprostowanie z powodu, że pismo to zamieściło artykuł wstępny zaczynający się od takich słów: „Według doniesienia *Przeglądu*, posłowie galicyjscy po wyczerpującej politycznej debacie odstąpili od myśli zwiedzenia naszej wystawy". Owóż twierdzenie to jest najzupełniej błędnem. Korespondencja *Przeglądu* z Wiednia nie zajmowała się wcale zwiedzeniem wystawy przez posłów galicyjskich, lecz zdała sprawę o opinji posłów galicyjskich o zwiedzaniu wystawy przez mieszkańców Galicji. Wskazano tam w jakich warunkach te wycieczki odbywać się powinny. Jest to bardzo pożałowania godnem, że wywody w *Politik* nie opierają się (jak zwykle niestety) na własnem przeczytaniu korespondencyj i artykułów *Przeglądu*, lecz na tendencyjnych o nich depeszach lwowskich w pismach niemieckich.

Nie po raz pierwszy czynię dziennikom czeskim ten zarzut. Przyczyna tego smutnego stanu rzeczy nie leży w nieznajomości języka polskiego, ale w tym chorobliwym pospiechu, z jakim się dzienniki redagują i w tem — przepraszam za ostre słowo — lenistwie, że się piszący zadowalnia cudzą depeszą i już mu się nie chce sprawdzić u źródła, czy ona jest prawdziwą.

Czeskie dzienniki takiem postępowaniem przedewszystkiem swoich czytelników krzywdzą i sprawom czeskim szkodzą, dając miejsce zbyt często nieprawdzie i budując na niej mylne wywody.

Do wczorajszych uwag dorzucam dalsze o klubie młodoczeskim. Jeden ze staroczechów pisze o tym klubie: „czyliż mamy być zwalczani przez Niemców z powodu naszej narodowości, przez konserwatystów z powodu naszego radykalizmu, przez Polaków z powodu imputowanego nam przesadnego rusofilizmu, przez mniejsze słowiańskie ludy za to, żeśmy rozbili dawną prawicę, zanim mogliśmy wiedzieć, co przyjdzie na jej miejsce?" W słowach tych jest zestawiona cała — jeżeli można tak nazwać — polityka i taktyka młodoczechów.

Trafnie więc *Politik* powiada, że jest w tem tragedja, iż dawni sprzymierzeńcy Czechów głosują teraz przeciw nim. — *Vaterland* n. p. pisze: Hr. Taaffe złożył znowu deklaracje, które zgoła nie dają młodoczechom upragnionego powodu do rekryminacyj. Czegoż oni żądają? Jeżeli Herold głosi potrzebę umiarkowania, to dla czegoż robili o to zarzuty staroczechom? Toż w takim razie Morawianie trwający przy umiarkowaniu, zajmują właśnie należyte stanowisko. A i w Czechach staroczesi zdaje się wcale z widowni nie zniknęli; ogromne mniejszości, które się za niemi oświadczyły, nie mogą być ignorowane; do rad miejskich staroczesi są wybierani. Więc któż właściwie Czechów reprezentuje? jakież są ich żądania? Starzy podpisali ugodę; młodzi prawią, że także pragną ugody, ale nigdy nie powiedzieli jeszcze jakiej? Ugody bez koncesyj nie mogą chcieć, bo to nie byłaby ugoda; koncesyj czynić nie chcą, żądają całego prawa. Ale bardzo znaczna część czeskiego ludu nie ufa im i potępia ich. Ich postępowanie sprzeczne, niejasne pochodzi też i stąd że wiedzą, iż nie są wiernymi tłumaczami całego czeskiego ludu. Jeżeli zaś Czesi żądają od hr. Taaffego jasnych odpowiedzi, to muszą pierwej sami swoje żądania jasno sformułować; dzisiaj nikt tego nie wie czego oni chcą, a już najmniej dowiedzieć się tego można z mów Kaizla i Herolda."

Do tych uwag *Vaterlandu* dodam jednę jeszcze. Młodoczesi chcą dla Czechów całego prawa, a równocześnie apostołują barbarję, niwelację, negację praw narodowych, propagują wspólny język jakiś słowiański, negują zatem sami nawet swoje odrębne, narodowe prawa i swój odrębny byt, skoro tęsknią do Rosji. Otóż w takiem położeniu rzeczy klub młodoczeski musi stać po za nawiasem wszelkich kombinacyj parlamentarnych. Tylko bałamutne umysły mogą wyobrażać sobie, że z tym klubem ktoś poważny liczyć się zechce. A już nikt zapewne nie posądzi o to Koła polskiego. Dzisiaj doradza podobno *Politik*, żeby staroczesi złożyli mandaty także i do sejmu. Co ma znaczyć ta dezercja? chyba zamiar doprowadzenia młodych *ad absurdum* na każdem polu.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

Wiedeń 12 czerwca. Komisja ekonomiczna przyjęła bez zmiany całą ugodę zawartą między rządem a towarzystwem austro-węgierskiego Llyda.

Komisja budżetowa przyjęła ustawę finansową, tudzież sprawozdanie jeneralnego referenta budżetu p. Bilińskiego, z którego okazuje się, że nadwyżka dochodów wyniesie 3,798.524 zł. podczas gdy rząd preliminował tylko 2,285.624 zł. Sprawozdanie konstatuje, że budżet tegoroczny jest najkorzystniejszym od czasu istnienia ery konstytucyjnej. Oprócz tej nadwyżki użytą zostanie jeszcze na umorzenie długów państwowych kwota 4 miljony zł., zatem nadwyżka wynosi właściwie 7,798.524 zł. Sprawozdanie ostrzega, aby z tego stanu budżetu nie robić zbyt optymistycznych kombinacji, gdyż wydatki państwa prawdopodobnie się powiększą, nadto wskazuje sprawozdanie także na potrzebę reformy podatków i regulacji waluty.

Następnie przystąpiła komisja do obrad nad wnioskami p. Plenera, aby ludzie, opłacający najniższe klasy podatku zarobkowego, wolni byli od dodatków nadzwyczajnych, jednakże nie tracili przysługującego im dziś prawa wyborczego.

W ciągu debaty oświadczył minister finansów, że budżetu za rok 1891 nie można przyjmować za miarę sytuacji finansowej, gdyż uwzględnić trzeba to, że w przyszłych latach ubędą państwu dochody skutkiem reformy taryf kolejowych, a wydatki zwiększą się przez podwyższenie subwencji dla Lloyda i dla towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju. Podatków pośrednich nie można uważać jako stałych, gdyż finansowe ich rezultaty ulegają fluktuacjom, szczególnie przy podatku wódczanym. Nadto spodziewać się trzeba, że przez zniesienie myt mostowych ubędzie państwu dochód około 600.000 zł. W obec tego wszystkiego nie byłby do usprawiedliwienia dalszy ubytek dochodów państwa o 1.400.000 zł., który musiałby nastąpić przez przyjęcie wniosku p. Plenera. Administracja finansów pracuje nad reformą podatków i spewnością weźmie pod rozwagę także kwestję ulg podatkowych dla małych przemysłowców. Wniosek p. Plenera prejudykuje już o całej reformie podatków, ponieważ wyrywa z niej jedną część składową.

W komisji weterynarskiej oświadczył reprezentant rządu, że w jesieni przedłożonym zostanie Izbie projekt ustawy o niszczeniu bydła chorego na płuca i o wynagrodzeniu za to właścicieli chorego bydła, której to ustawy domagał się poseł Czecz w swym wniosku. Koszta, jakie urosną dla państwa przez przyjęcie tej ustawy, wyniosą w ciągu lat pięciu 900.000 zł., t. j. w pierwszym roku 100.000 zł., a w następnych czterech po 200.000 zł.

Gremium kupców.

Ustawa przemysłowa z r. 1883, wprowadzająca ład pewien w stosunkach rzemieślniczych i ustanawiająca korporacje rzemieślnicze, których działalność okazała się bardzo pożyteczną, zawiera dodatek, że postanowienia tej ustawy odnoszą się także do kupców.

Dodatek ten był dla Galicji bardzo niefortunny, bo stosunki kupieckie nie są u nas tego rodzaju, jak w miastach posiadających większość kupców chrześcijańskich, np. w Pradze, Reichenbergu, Gracu, Insbruku, Lincu itp. Większość kupców stanowią u nas żydzi i to przeważnie tacy, którzy nie mają dostatecznego wykształcenia kupieckiego — oni więc mieliby oczywiście w projektowanej korporacji kupieckiej większość, a ustawa, która w innych miastach działa zbawiennie, w Galicji bardzo smutne owoce wydać może.

To jest główny powód, dla którego kupcy chrześcijańscy wzdrygają się przed utworzeniem tej korporacji i dla czego ona pomimo upływu ośmiu lat do skutku jeszcze nie przyszła. W ciągu tych ośmiu lat wypracowało Towarzystwo chrześcijańskich kupców i przemysłowców projekt statutu dla stanu kupieckiego, który w tych dniach Radzie państwa przedłoży. W projekcie tym żądają, aby kupiec posiadał pewien stopień wykształcenia, aby zakładając handel wykazał się kapitałem, który weń wkłada itp.

Tymczasem ministerjum napiera, dla czego korporacja kupiecka we Lwowie jeszcze się nie zorganizowała i dla tego to zwołano w ubiegłą niedzielę zgromadzenie firm protokołowanych celem ukonstytuowania tego gremium i uchwalenia jego statutów.

Zgromadzeniu temu przewodniczył p. Max Epstein, a jako delegat władzy przemysłowej zasiadał radzca magistratu p. Hobgarski.

Referent wydziału dr. Ignacy Czemeryński przedłożył projekt statutu i nadmienił, że ministerstwo cztery razy już przysyłało urgensy, dla czego gremium jeszcze się nie zorganizowało. — Wreszcie oświadczył p. Czemeryński, że statut opracowany jest ściśle na podstawie ustawy przemysłowej.

W debacie nad projektem statutu zabrał pierwszy głos p. Kazimierz Lewicki i rzekł:

„Z góry oświadczam, że statut ten uważam jako niemożliwy dla kupców. Ustawa przemysłowa z roku 1883 jest przeważnie dla rzemieślników, a nie odpowiada wcale warunkom kupieckim. Rząd chce jednak, abyśmy i my korporację zawiązali, Jest to przymus, któremu poddać się trzeba, jednakże ten statut uważam jako niemożliwy, ba nawet jako uwłaczający godności stanu kupieckiego. Przejdźmy niektóre postanowienia statutu. I tak powiedziano tam, że do handlu wstąpić może ten, kto ma ukończoną 4 klasę normalną — nie powiedziano nawet, że ma ją ukończyć „z dobrym postępem" — a więc przyjąć można do handlu takiego, który w czwartej klasie normalnej dostał dwójkę lub trójkę. Wszakżeż dzisiaj mamy przymus szkolny, parobek u mnie musi mieć skończoną 4 klasę, a panowie żądacie od przyszłych reprezentantów firm kupieckich takich samych studjów, jak od parobka? To uwłacza godności stanu. Napisano w statucie, że kupiec musi posyłać ucznia do szkoły przemysłowej, ale nie powiedziano, że musi go posyłać do szkoły handlowej. Zebrałem statuta kupieckie ze wszystkich miast austrjackich i nigdzie tak dziwacznych postanowień nie znalazłem. Wszędzie żądają, aby uczeń wstępujący do handlu miał 14 lat skończonych panowie pozwalacie przyjmować już w 12 roku. Dalej powiedziano w tym projekcie, że po 2 a najdalej po 4 latach nauki może uczeń zostać subjektem, z tego wynika, że 14-letni malec może u nas być subjektem. W innych miastach żądają, aby praktykant zdawał egzamin na subjekta, u nas nie Inne postanowienia są także nie do przyjęcia. Powiedziano tam naprzykład, że prezes musi o wszystkiem wiedzieć, każda najmniejsza rzecz musi mu być doniesiona, wpis ucznia, wypis ucznia i t. p. Jak może kupiec tyle rzeczy załatwiać, on nie jest przecież urzędnikiem, a zresztą po co prezes ma mieć taką nieograniczoną władzę, od czegoż jest Wydział Gremium? §. 46 statutu jest też oryginalny. Powiedziano tam, że szefem biura jest sekretarz, mianowany przez wydział, który jest zarazem doradzcą prawnym gremium. Po co nam syndyka, po co adwokata, czyż my procesa jakie prowadzić będziemy? Dla czegoż już w statucie

---

Z IZBY SZKOLNEJ.

Kilka uwag z powodu odczytu dra Henryka Jordana we Lwowie „O zabawach młodzieży", zamieszczonego w fejletonach *Przeglądu*.

Będę może wyrazem wszystkich zakładów naszych średnich, kiedy przeszlę ze szkoły Czcigodnemu prelegentowi serdeczne „Bóg zapłać". A obok wyrazów wdzięczności za odczyt tyle pouczający, niech mi będzie wolno Go zapewnić, że z żywem zajęciem śledzimy Jego działalność na polu hygieny, chwytamy z czasopism każde Jego słowo, każdą odezwę w tej mierze, każdy czyn, tak dobrze, gdy traktuje z ludźmi dobrej woli i wiary i zawiązuje „Towarzystwo opieki zdrowia", jak kiedy teorję zamienia w praktykę. zakłada „boiska dla młodzieży", urządza ogród swego imienia i przy pomocy chętnego dla każdej dobrej sprawy pana Jana Staszczyka tworzy szeregi i hufce z dziatwy i każe im się ćwiczyć w najrozmaitszych ewolucjach Chyba nie ma ten myśli w głowie, ani serca w piersiach, ktoby nie umiał ocenić takiej ofiarności, tem bardziej, że pochodzi od męża, co położeniem swojem tak niezależnem, stanowiskiem tak wysokiem w nauce, a tak utrwalonem szeroką praktyką lekarską, najmniej pozwalał się spodziewać, iż pomimo tego wszystkiego zniżyć się potrafi aż do uczniów gimnazjalnych, aż do dziatwy szkoły ludowej... aż do młodzieży terminatorskiej. Takiej miłości zdolne tylko wielkie serce i myśl szersza i głębsza; to nie frazesy na temat o „równości obywatelskiej", „miłości bliźniego", „organicznej pracy", ale to czyn zacny, patrjotyczny i chrześcijański, tak wielki, że swojego twórcę stawia w rzędzie najpiękniejszych postaci filantropji chrześciańskiej, jeżeli Go przesadą nie urażę to, poważę się powiedzieć obok Długosza i Oleśnickiego, wznoszących bursy dla młodzieży, obok Jana Kantego, Skargi i Bodouin'a, dzielących się z sierotami ostatkiem swojego mienia, obok Wincentego a Paulo, którego Stowarzyszenie obeszło już całą kulę ziemską, a kiedy rewolucja francuska wywracała trony, zamykała kościoły, rąbała kaplice, to na ołtarze św. Wincentego nie potrafiła nawet w największem rozbestwieniu podnieść swej ręki, bo miłość ludzi i najdziksze podbija serca i najpewniej oczyszcza skażone instynkta.

Ktokolwiek w Anglji, Szwecji i Niemczech pierwszy myśl „zabaw młodzieży" podnosił, musiał spotykać się nie z mniejszą wdzięcznością i czcią u wszystkich gorętszych serc i głębszych umysłów swojego narodu od tej, z jaką dzisiaj spotyka się dr. Jordan u nas, choć my mielibyśmy i do żywszej wdzięczności i do skorszego zrealizowania myśli dra Jordana więcej powodów. Po upadku bowiem Rzpltej. po rozbiorze kraju, po nieszczęśliwych porywach, i okropnych represjach cóż nam pozostało, coby wolno nam było? Oto oświecać się — jak się wyraża Staszyc — jak najusilniej i najgruntowniej, powtóre gromadzić przez pracę, przemysł i handel jak największe środki materjalne, a po trzecie — aby było jedno i drugie możliwem — stać po myśli dra Jordana na straży zdrowia jako największego skarbu, tak jednostek, jak społeczeństwa, a to w równej mierze pilnować zdrowia ciała, jak ducha, bo to nie frazes, ale zasada, że „*mens sana* tylko *in corpore sano*". W tych trzech punktach streszcza się program porozbiorowej historji naszej bez względu na podziały, w nich skupia się oraz nasz najżywszy interes narodowy, bo tyle kiedyś zaważymy na szali wypadków i tyle mamy znaczenia wobec innych narodowości w każdej chwili, ile wysoką inteligencją, nauką, — słowem, oświatą na chrześciańskich zasadach zdobytą i opartą, ile dorobkiem w porządku materjalnym i czerstwością ciała i sił, czyli zdrowiem w nieubłaganej statystyce międzynarodowej i międzynarodowych stosunkach ważyć będziemy.

Myśli zatem dra Jordana i jego usiłowaniom z punktu narodowego interesu sądzonym tylko przyklasnąć można, a pragnąć, aby się jak najprędzej ziściły.

Dodajmy do tego, iż zmieniły się stosunki nasze szkolne od stu lat gwałtownie, że nie zasiadają dzisiaj ławek szkolnych jak ongi w Collegiach jezuickich czy pijarskich, w szkołach komisji edukacyjnej i w liceum krzemienieckiem dzieci tylko dobrze żywione w domu rodzicielskim, nim wstąpiły do szkoły, ale przeważnie rekrutują się dzisiaj uczniowie szkół średnich z pod wiejskiej strzechy lub z dusznych izdebek małych miast naszych, gdzie źle żywione, źle okrywane, w wilgoci chowane, przynoszą do szkół średnich nie małą dozę anemii i wycieńczenia, a zrozumiemy dopiero ważność tego zacnego obywatelskiego głosu i czynu, który nam nauczycielom przychodzi z radą i gotowym wzorem, dla dziatwy szkolnej z niezawodną pomocą. To są względy decydujące, dlaczego ciekawiśmy każdego słowa, każdej myśli dr. Jordana, my, co z bólem serca patrzeć musimy codziennie na te wychudłe twarze i zapadłe piersi naszych chłopców, a z urzędu uczyć i egzaminować ich musimy z bardzo pięknych rzeczy n. p o rzutach i śladach punktów, linij, płaszczyzn i ciał w przestrzeni, wzorów na wahadło i z zakresu trygonometrji i analityki, lub owych pięknych form stylu greckiego i łacińskiego, owych wzniosłych postaci w literaturze i historji świata, kiedy w tym samym momencie wydaje się niejednemu z nich bardzo ponętną bułka za dwa centy na ladzie u przekupnia, ale zarazem niedoścignioną, bo tych 2 centów właśnie nie ma, a bok boka sięga i głód dokucza. Patrzeć na te twarze przedwcześnie zżółkłe i na wykwit suchotniczego rumieńca na tej smutnej twarzy, zwłaszcza w godzinach nauki ostatnich, jest to najboleśniejsza strona naszego szczytnego powołania i urzędu, to też rozumiemy dr. Jordana i umiemy wejść tem bardziej w jego szlachetne intencje dla młodzieży szkolnej. Oby te intencje spełniły się jak najprędzej.

Właśnie ta okoliczność, iż danem nam jest zupełnie rozumieć czcigodnego prelegenta i zacnego inicjatora zabaw szkolnych, gdyż stosunkom przezeń opisywanym przyglądam się z bliska i codziennie, powoduje mię, iż nie czekając, aż się odezwą wprawniejsze pióra i praktyczniejsze sposoby zrealizowania jego zacnej myśli, kreślę powyższe wyrazy wdzięcznego uznania, a z szerokiego programu jego myśli „o zabawach młodzieży" podnoszę na razie te, które zdaniem mojem najpilniejsze i do zrealizowania zaraz możliwe.

I. Przedewszystkiem nie ma gimnazjum czy szkoły realnej w kraju, coby nie odbywała w wiosennych miesiącach majówek. Te majówki tak się zżyły z praktyką szkolną, iż zyskały sobie stały przywilej i weszły w obyczaj jeżeli nie wszystkich zakładów, to większej ich części. Zapał dla tych wycieczek, zwanych majówkami, wśród młodzieży ogromny, popularność w gronach nauczycielskich i u władz szkolnych zapewniona, przeto wycieczki na wiosnę i w porze letniej i w jesieni z miast do pobliskich gajów lub na błonia pod okiem i bokiem profesora, czy profesorów zakładu nie będzie nowością i ma zapewnione powodzenie. Dwie rzeczy stoją temu na przeszkodzie: a) liczne konferencje urzędowe nauczycielskie i przepisana korektura wypracowań uczniów, b) powtóre, są nieszczęśliwe miasta, jak n. p. Jarosław, gdzie całe mile trzeba przebyć, nim się człowiek spotka z lasem lub wolnem błoniem, — a to już jest tak dla uczniów, jak nauczycieli nie wycieczka, ale podróż, i dla tego odstrasza jednych i drugich. Ten rodzaj zatem zabaw młodzieży, tak ugruntowany w obyczaju gimnazjalnym i tak na pozór łatwy, jest przecież w niektórych zakładach prawie niemożliwy, w każdym razie nie może liczyć na takie unormowanie, jakiego zabawy jako ćwiczenia ciała prawidłowe wymagają, jeżeli mają odbywać się dla młodzieży z korzyścią.

Nie podnoszę tego, że nauczyciele przeciążeni pracą szkolną urzędową, mają też i swoje prywatne ważne, bo rodzinne obowiązki i zajęcia, których zaniedbywać nie mogą, młodzi mają egzamin kwalifikacyjny na głowie, inni nadobowiązkowe przedmioty lub lekcje prywatne, bo z 50 zł. miesięcznej remuneracji nie potrafią się utrzymać; te wszystkie obowiązki, zajęcia i względy musiałyby się tak ułożyć, żeby kilka godzin w tygodniu czy w miesiącu musiało się i dla nadzoru lub kierownictwa zabaw młodzieży znaleść, skoro to rzecz i ludzka i w wysokim stopniu patrjotyczna, skoro ludzie obcy zawodowi nauczycielskiemu i z wybitnemi stanowiskami w nauce i kraju dają nam przykład i zachętę.

II. Więcej skutku obiecuję sobie po gimnastyce. Do powag za gimnastyką, na które się powołał szanowny prelegent w swoim odczycie, co w starożytnej Grecji w ćwiczeniach ciała z uczniami swymi brały czynny udział, co gimnastykę kładły na równi z naukami szkolnej, należy najwyższy filozoficzny umysł starożytności, t.j. Arystoteles. System edukacyjny wyłożył w „Etyce" i „Polityce" ten sam, którego okruchy przeszły do wieków średnich pod nazwą *trivium* i *quadrivium* z tą tylko różnicą, że wypuszczono zeń część zasadniczą, t. j. gimnastykę — i jak nie rozumiano pism Arystotelesa wtedy, tak nie zrozumiano i jego systemu edukacyjnego, i bodaj czy i dzisiejszego systemu nauki gimnastycznej po szkołach średnich nie należy raczej odnieść do scholastyczne-

tak się wiązać kto ma być urzędnikiem naszym? Jakby z umysłu opuszczono w statucie wszelkie postanowienia, które mogą być korzystne dla kupców, które ustawa sama jako główny cel korporacji wskazuje. I tak nie ma tam ani słowa o tworzeniu kas zaliczkowych, magazynów materjałów surowych, sprowadzaniu wspólnem maszyn dla wspólnych celów. Natomiast są tylko postanowienia obciążające kupców, n. p to, że ma zapłacić 40 zł.! za co? chyba za te ciężary, które będzie ponosił. Żadna władza nie może nas zmusić do uchwalenia statutu, który uważamy za niekorzystny i dla tego stawiam wniosek, aby wybrano komisję, ale nie z tych panów, którzy układali statuta i aby ta komisja opracowała statut na nowo, i przedłożyła go nam na następnem walnem zgromadzeniu".

P. Albin Solecki oświadczył, że po to tylko przyszedł na zgromadzenie, aby zwalczać ten statut, dla tego też popiera gorąco wniosek p. Lewickiego. Gdyby dziś statut ten uchwalono, to uchwała ta byłaby pogwałceniem przekonań tych, którzy na ten statut się nie godzą.

P. Jonasz wykazuje także wady przedłożonego statutu. Postanowienia naprzykład o przestrzeganiu moralności kupieckiej i przeszkadzaniu nierzetelnej konkurencyj, mogą dać pole do nadużyć i sekatur. Któż wie, jaki będzie wydział gremium za kilka lub kilkanaście lat — tu trzeba myśleć o przyszłości. Z tego powodu popiera p. Jonasz wniosek p. Lewickiego.

P. Szkowron występuje także przeciw statutowi. W § 33 naprzykład powiedziano, że członkowie przełożeństwa pełnią swe funkcje bezpłatnie, honorowo, ale jest dodatek, że mogą być wynagradzani za poczynione wydatki i za stratę czasu.

Dr. Czemeryński bronił statutu i starał się wykazać, że wszystko, czego p. Lewicki żąda, można z niego wydedukować.

Radzca magistratu p. Hobgarski zabrał głos i przedstawiał, że mniej więcej przed trzema laty postawiono taki sam wniosek, jaki dzisiaj p. Lewicki postawił. Statut nie może zadowolnić wszystkich, to rzecz oczywista lecz trzeba nad nim obradować, a wniosek p. Lewickiego dąży do przewleczenia sprawy.

W końcu rzekł p. Hobgarski, że nie wypada już z góry potępiać całego statutu, bo wypracował go wydział gremium, który wyszedł z wolnego wyboru, więc składa się z ludzi zaufania.

P. Lewicki odpowiedział na to, że wydział dzisiejszy gremium nie został wybrany przez walne zgromadzenie, lecz wybrało go w r. 1885 kilku kupców, których magistrat zaprosił Wybór ten uważa mówca za nielegalny, a dziwi go to wielce, że magistrat nie wie nawet, ile jest protokołowanych firm we Lwowie. Władza przemysłowa, w której imieniu przemawiał p. Hobgarski powinna wiedzieć, że taki wybór wydziału ważny jest tylko 3 lata, dzisiejszy wydział funguje już 6 lat, a przewodniczący jego dawno umarł. Mówca zakończył zapewnieniem, że na podstawie obecnego statutu gremium kupieckie we Lwowie nigdy ukonstytuować się nie może.

P. Karol Schayer przemawiał za tem, aby przystąpić do obrad nad statutem. Praktyka dopiero może pouczyć, czy statut ten jest dobry, czy zły. Wszakże będzie wolna dyskusja. P. Schayer należy do wydziału, który wypracował ten statut i sam będzie stawiał wiele poprawek, które już przy układaniu projektu stawiał, lecz został przegłosowany.

Wreszcie protestuje p. Schayer przeciwko temu, iż wybór wydziału był nielegalny.

P. Jonasz wyraził zdziwienie swe z tego protestu p. Schayera — przecież p. Lewicki ani jednem słowem nie ubliżył ani wydziałowi ani autorom statutu, a krytyka musi być dozwoloną. Zalecenie statutu przez p. radzcę Hobgarskiego przypomina mówcy niemieckie przysłowie: „Friss Vogel oder stirb". Ten statut musicie przyjąć albo żadnego.

P. radzca Hobgarski zabrał jeszcze raz głos i oświadczył, że wcale nie doradzał przyjęcia statutu *en bloc*. Co do podniesionego przez p. Lewickiego zarzutu, iż wybór wydziału był nielegalny, oświadcza mówca, iż wybór ten jest legalny, gdyż został przez władzę zatwierdzony.

P. Schellenberg postawił wniosek pośredniczący, t. j. aby wybrano komisję z 12 członków w myśl wniosku p. Lewickiego i aby komisja ta wspólnie z wydziałem obradowała nad projektem statutu i przedłożyła go na następnem walnem zgromadzeniu. Duch tego statutu, zdaniem mówcy, powinien być taki, aby nietylko same ciężary dla stanu kupieckiego, lecz także korzyści dla niego zawierał.

P. Russmann zgadza się z wnioskiem p. Schellenberga, prosi tylko, aby nowy statut nie był taki, jaki wypracowali chrześcijańscy kupcy.

P. Werner oświadczył, iż nie rozumie, do czego dąży mowa p. Russmanna. Wniosek p. Schellenberga popiera mówca gorąco.

P. Russmann nie zabierał ponownie głosu, lecz prywatnie powiedział naszemu sprawozdawcy, iż w mowie swej chciał podnieść to, aby chrześcijańscy i żydowscy kupcy lojalnie względem siebie postępowali.

W głosowaniu przyjęto wniosek p. Lewickiego jednogłośnie.

Przyjęto także wniosek p. Schellenberga, aby wybrać się mająca komisja wspólnie z wydziałem statut opracowała.

Do tej komisji statutowej wybrano pp. Drexlera, Riedla, Schellenberga, Lewickiego, Soleckiego, Szkowrona, Jonasza Sprechera Jakóba, Adlera Naftalego, Bubera Mojżesza, dr. Liliena i Rotha Marcina.

Zjazd delegatów Kółek rolniczych.

Tarnów 11 czerwca.

Wczoraj, jak to już w poprzednim liście wspomnieliśmy, odbył się w sali Kasynowej w gmachu Kasy oszczędności obiad dany na cześć delegatów przez gminę m. Tarnowa Do stołów zasiadło około 100 osób a honorowe miejsce zajął p. B. Augustynowicz, prezes Tow. Kółek rolniczych Obok niego po prawej stronie zasiadł ks. biskup Łobos, po lewej marszałek pow. p. A. Dobrzyński, a dalej inni goście.

Podczas obiadu pierwszy toast wzniósł ks. biskup Łobos „na cześć mężów, którzy poszli w lud, niegdyś nam niedowierzający; na cześć kapłanów, którzy nietylko o chleb duchowny, ale i o doczesny starają się dla tego ludu, który jest podstawą narodowego bytu. Patrzcie na Śląsk, — ciągnął ks. biskup dalej — od tylu wieków germanizowany. Lud tamtejszy zachował w mowie i w pismach starodawnych z czasów Kazimierzowskich skarby języka polskiego w sercu swojem, jakby w arce narodowej. Patrzcie na lud pod zaborem moskiewskim. O piersi ludu tamtejszego łamie się przemoc schizmatycka z hańbą dla siebie. My kapłani wiemy, jak twardą jest misja do tego ludu. I dlatego cześć oddajemy tym panom, którzy idą w lud, aby go nauczyć pracy na tej ziemi naszej błogosławionej, zdolnej przez pracę rozumną, a skrzętną wyżywić miliony. Nie będzie potrzeba opuszczać tej rodzinnej ziemi dla owych nadziei przez handlarzy dusz i ciał ludzkich wykuwanej, jeśli się wszyscy połączą w rozumnej pracy około tej matki, która tyle pokoleń wyżywiła. Tej emigracyj zapobiegają ci panowie, którzy się z wami, kochani włościanie, łączą w Kółka, nie żałując pracy i wygód swoich.

Wznosząc tedy z wyrazem wdzięczności toast na cześć mężów, a mianowicie prezesa, od lat dziewięciu pracującego w tem apostolstwie dla dobra ludu, i zapewniam, że pokolenia zapiszą ich imiona złotemi głoskami w sercach swoich, tak jak i droga Ojczyzna nasza. W ręce pana Prezesa: Niech żyją! Vivant!"

Toast ten przyjęli zgromadzeni włościanie z wielkim entuzjazmem i spieszyli się tłumnie do p. Augustynowicza, aby mu wyrazić swą wdzięczność.

P. Augustynowicz, dziękując włościanom, zaznaczył stanowczo, iż każdy szlachcic pragnie dobra ludu polskiego; obydwaj mają wspólny interes bronienia się i pomagania sobie, a łączy ich w tem religja i ziemia. Dziękował włościanom za objawione uczucia i wzniósł następnie toast z podziękowaniem za przyjęcie na cześć Tarnowa w ręce wiceburmistrza dr. Pietrzyckiego.

W dalszym ciągu p. radzca Olszewski pięknemi słowy pił zdrowie duchowieństwa.

Toasty włościan zwróciły powszechną uwagę: pierwszy mówił włościanin ruski i w serdecznych słowach wzniósł toast na cześć Polaków; drugi mówił wójt Bojko z Grębosowa i wskazując na salę i srebrnych, rzekł, że widzi cudów cud, iż szlachta polska i chłopi zasiadają przy jednym stole; z grobów wstali, nie poznaliby nas dzisiaj, tak oświata pod włościańską strzechą coraz więcej się szerzy. Że tak jest, to zawdzięczamy najpierw Panu Bogu, potem duchowieństwu i szlachcie. Dzięki wam, Boże zapłać, serca nasze są wam oddane. (Okrzyki wśród włościan: Niech żyją!)

Wtedy powstał X. biskup Łobos i rzekł: — Niech wam Bóg za te słowa, za ten głos zapłaci! Oby te słowa rozeszły się między wszystkie nasze polskie sioła i przyjęły się we wszystkich sercach. Tak. z szlachtą polską polski lud i polskie duchowieństwo nie rozerwie się, ne i rozerwać się nie da. Niech żyją włościanie polscy i polscy Rusini! Podniesionemi okrzykami zabrzmiała sala.

Następnie jeszcze wznoszono liczne toasty, a szereg ich zakończył wiceburmistrz dr. Pietrzycki toastem „Kochajmy się".

Po obiedzie udali się wszyscy na cmentarz, gdzie odbyło się poświęcenie pomnika wzniesionego na cześć poległych w walce o niepodległość w 1863 r. Pomnik jest bardzo piękny. Podstawę jego tworzą ciosy ułożone w kształcie skały, z której wystrzela wysoki krzyż z cierniową koroną. Zbudowaniem jego zajął się komitet towarzyszy walk z r. 1863, na którego czele stał p. Habicht, pełnomocnik dóbr ks. marszałka Sanguszki.

Poświęcenia pomnika dokonał w asystencji licznego kleru ks. kanonik Leśniak i w podniosłych słowach zaznaczył doniosłość tej uroczystej chwili, nawoływał zgromadzonych do miłości ojczyzny i wiary i do zgody, gdyż tylko zgoda ukoi niedolę narodu i zbuduje drogę do jego podniesienia się. Na bok niech ustąpią wszelkie idee przewrotowe, wołał mówca, odpędźmy wszelkie mrzonki kosmopolityczne, módlmy się po polsku bośmy Polakami, bośmy wierni synowie Ojczyzny i Kościoła Następnie prezes komitetu p. Habicht oddał pomnik w opiekę reprezentacji m. Tarnowa, w imieniu której podziękował mu wiceburmistrz dr Pietrzycki

Gdy przebrzmiały ostatnie słowa przemówienia dra Pietrzyckiego, chór młodzieży zaintonował „Z dymem pożarów"; smętny ten chorał odśpiewali wszyscy zgromadzeni

Po ukończeniu tej pieśni przemawiał jeszcze delegat lwowskiego komitetu p. Syroczyński, a imieniem stanu włościańskiego wójt Bojko z Grębosowa wypowiedział mowę, która nadzwyczaj pięknemi zwrotami swemi, swadą oratorską i dobitnem zaznaczeniem tego — że włościanie, w głębokiem poczuciu miłości dla Ojczyzny, gotowi przelać krew swoją dla jej obrony — sprawiła silne wrażenie na wszystkich.

W końcu przemawiał imieniem młodzieży akademickiej p. E. Adam z Krakowa, przyrzekając, że młodzież polska, pomna szczytnych ideałów swoich, zawsze gotową będzie poświęcić się za sprawę narodową.

Na tem zakończyła się ta piękna uroczystość

Na pomniku złożono wieńce z następującymi napisami: „Od uczestników powstania Braciom poległym za Ojczyznę w r. 1863," „Młodzież akademicka krakowska poległym za Ojczyznę" „Młodzież gimnazjalna," „Młodzież seminarjum nauczycielskiego," „Młodzież rękodzielnicza poległym w r. 1863" i nadto dwa wieńce od reprezentacji miasta i straży ochotniczej.

Po poświęceniu pomnika o godz. 5¼ rozpoczęły się dalsze obrady nad sprawą popierania rozwoju sklepików chrześcijańskich. W imieniu duchowieństwa przemówił ks. Lenartowicz z Lubczy i wezwał, by sklepiki nie trudniły się sprzedażą w niedziele i aby Kółka nie przyjmowały do swego grona pijaków na członków. Następnie nawiązując swe przemówienie do słów włościanina Antoniego Bobra, który na rannem posiedzeniu uskarżał się na to, że chłopi zarzucają strój narodowy i ubierają się „jak niemieckie fircyki" i prosił księży, by wpływali na włościan w tym względzie—wezwał ks. Lenartowicz włościan do noszenia pięknego stroju ojców. Mówca rzekł dalej, iż nie puszcza do swej kancelarji włościan w tandetnym ubiorze i sądzi, że władze nie odmówią w całym kraju swego współdziałania w tej mierze, i że rozwiną w sprawie ubiorów taką samą akcję, jak w powiatach pilzneńskim i dąbrowskim. Wreszcie protestuje mówca uroczyście i prosi o wyraźne zaznaczenie tego w prasie krajowej, iż duchowieństwo bynajmniej nie kieruje się antisemityzmem pomagając w zakładaniu sklepików chrześciańskich, lecz jedynie ma na celu zabezpieczenie przed wyzyskiem i utrzymanie bytu ludu polskiego. Mówca, imieniem duchowieństwa, podziękował prezesowi (p. Augustynowiczowi) i sekretarzowi Zarządu głównego (Drowi Dulębie) za ich prace.

Po dalszej dyskusji, w sprawie wniosku p. Stefczyka co do sklepików chrześciańskich, uchwalono na propozycję wnioskodawcy przekazać jego wnioski Zarządowi głównemu, z poleceniem zwołania w jak najkrótszym czasie ankiety w tej sprawie. Odrzucono zaś wniosek o założenie ajencji handlowej przy Zarządzie głównym

P. Rylski, imieniem Kółka mieleckiego, przedstawił wniosek w sprawie ułatwienia nabywania soli w topkach wprost z warzelni. Zgromadzenie uchwaliło wezwać zarząd główny, aby poczynił starania u odnośnych władz celem ułatwienia nabywania soli topkowej wprost z warzelni, dalej zaś, by poczynił kroki u rządu, by sprawę sprzedaży soli bydlęcej uregulował i by cena jej była niską. P. Rylski podniósł w końcu, że w razie niewłaściwego dostarczania soli przez urzędy, odnosić się należy do Koła polskiego, które przesłane zażalenia i daty stosownie zużytkuje.

Przyjęto dalej wnioski komisji, przedstawione przez p. Horodyńskiego, w sprawie wydawnictwa *Przewodnika*, oraz wnioski komisji, przedstawione przez p. Łozińskiego, w sprawie wystarania się u krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń o większą subwencję dla Tow. Kółek rolniczych, oraz o wyjednanie u rządu subwencji w takiej wysokości, w jakiej jej udziela Kółkom Sejm.

Przyjęto również wniosek posła Gniewosza, brzmiący:

„Wysoki Sejm uchwali projekt ustawy przymusowego zagospodarowania tych tłok, pastwisk i nieużytków gminnych, które korzyści nie przynoszą".

Na zakończenie p Wiesiołowski imieniem Tow gosp galicyjskiego wyraził życzenie dalszego pomyślnego rozwoju Kółek, a prof. dr. Kleczyński, wyrażając również życzenie rozwoju, podniósł, że Towarzystwo Kółek i Towarzystwa oświaty ludowej wspólnie nad jednym celem pracują.

O godzinie 8 zamknięto posiedzenie

Na pożegnanie uczestników zjazdu odbył się wieczorem bankiet, na którym przemawiali ks. biskup Łobos, p. B Augustynowicz, dr. Pietrzycki, oraz kilku włościan — z tych jeden po rusku.

Kronika.

Lwów 12 czerwca.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego Namiestnictwa Wojciecha Wenza koncepistą przy dyrekcji policji we Lwowie.

P. Namiestnik przeniósł koncepistę Namiestnictwa Władysława Gadzińskiego ze Starego miasta do Rawy, a praktykantów konceptowych: Juljana Piotrowskiego z Doliny do Starego miasta, Adama Marjana Karchezy'ego ze Lwowa do Żydaczowa i przeznaczył praktykanta konceptowego Edwarda br. Brunickiego, pełniącego funkcję kierownika zarządu gminnego w Gródku, do służby przy starostwie w Łańcucie

Stypendja opróżnione z funduszu, wyznaczonego przez Sejm dla uczniów i uczennic seminarjów nauczycielskich, nadał Wydział krajowy: Stanisławie Hradeckiej, uczennicy II kursu seminarjum w Krakowie, począwszy od 1 kwietnia b. r. po 40 zł. rocznie; oraz Helenie Szumańskiej, uczennicy I kursu seminarjum nauczycielskiego w Krakowie, począwszy od 1 kwietnia b. r. po 40 zł. rocznie.

Subwencje i pożyczki. Wydział krajowy udzielił z funduszów przez Sejm wyznaczonych, następujących subwencyj i pożyczek na cele drogowe: wydziałowi powiatowemu w Jaśle przyrzeczono na r. 1892 subwencję w kwocie 1.500 zł. na budowę drogi z Stwierdzy do Kobyla; wydziałowi powiatowemu w Krośnie udzielono subwencji w kwocie 1.500 zł. na rekonstrukcję drogi, prowadzącej od gościńca rządowego do zakładu zdrojowego w Iwoniczu, wydziałowi powiatowemu we Lwowie pożyczkę w kwocie 6.000 zł. na rekonstrukcję drogi gminnej ze Lwowa do Glinian; oraz subwencję w kwocie 5.000 zł. na budowę drogi gminnej z Jaryczowa do Podlisek; wydziałowi powiatowemu w Łańcucie subwencję w kwocie 2 000 zł. na budowę drogi powiatowej z Łańcuta do Kańczugi; wydziałowi powiatowemu w Mielcu pożyczkę w kwocie 3.000 zł. na budowę drogi gminnej z Brzyśca do Sadkowej góry; wydziałowi powiatowemu w Śniatynie subwencję w kwocie 300 zł. na budowę mostów na rzekach Belejówce, Turce i Rybnicy; wydziałowi powiatowemu w Tarnopolu subwencję w kwocie 2.000 zł. na budowę drogi gminnej z Iwaczowa do Obarzaniec; wydziałowi powiatowemu w Wieliczce pożyczkę w kwocie 10.000 zł. na budowę dojazdów do mostu żelaznego na Wiśle pod Krakowem.

Konkursa. Rada gminna w Kętach rozpisała z terminem do 1 października b. r. konkurs na posadę leśniczego miejskiego w lasach kęckich, z roczną płacą 4 0 zł. i dodatkami na mieszkanie i wydatki kancelaryjne.

Licytacje. Dnia 22 czerwca i 21 lipca b. r. w gmachu sądu krajowego w Krakowie odbędzie się egzekucyjna licytacja dóbr Zonia. Cena wywołania 14.524 zł.

Ustny egzamin dojrzałości w stanisławowskiej szkole realnej odbywał się w dniach od 8 do 10 czerwca pod kierownictwem delegata Rady szkolnej rektora politechniki lwowskiej prof. Frankego. Za dojrzałych uznano: Baczyńskiego Włodzimierza, Bugadla Majera, Cieńskiego Mikołaja, Cypriana Teofila, Draczyńskiego Władysława, Kuziana Franciszka, Malikiewicza Władysława, Miazgę Jana Antoniego, Starka Henryka, Zdanowicza Marcina. 4 abiturjentom pozwolono po wakacjach uzupełnić egzamin z 1 przedmiotu, 2 reprobowano na rok. Do egzaminu zgłosiło się 14 abiturjentów, z tych 2 eksternistów. Rektor Franke odjechał d. 10 napowrót do Lwowa.

We czwartek dnia 11 b. m. odbyło się uroczyste rozdanie świadectw. Przy tej sposobności abiturjent p Franciszek Kuzian wygłosił mowę pożegnalną do grona nauczycielskiego, w imieniu którego znów, przemówił do abiturjentów opuszczających zakład, w ciepłych i serdecznych słowach prof. J. Rembacz.

Loterja fantowa i festyn. Na korzyść zakładu świętej Teresy dla sierot, odbędzie się dnia 19 czerwca w piątek na Wysokim Zamku wielka loterja fantowa. Fanty przeznaczone na nią są wyjątkowo piękne, pomiędzy niemi wiele obrazów wartościowych naszych artystów. Muzyka wojskowa podczas festynu przygrywać będzie.

Otwarcie sezonu kąpielowego w Jaszczurówce, jedynych cieplicach naszych, nastąpi dnia 17 bm. W południe odbędzie się solenne nabożeństwo, potem festyn w lesie, a wieczorem bal w zakładzie.

Muzyka wojskowa w razie pogody grać będzie dziś w piątek w ogrodzie jezuickim.

† Józef Curzydło. W Bernie umarł wczoraj p. Józef Curzydło, 6w majster krawiecki, który, jak to niedawno donosiliśmy, ofiarował krakowskiej Akademji umiejętności 40.000 zł. na cele naukowe.

Uroczystość założenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę „Domu dla nieuleczalnych", który stanie we Lwowie przy ulicy Grodecko-Polnej, dzięki szczodrej ofiarności p. Antoniego Bilińskiego, odbyła się wczoraj o godzinie 1 po południu. Na uroczystość tę przybyli fundator p. A. Biliński, prezydent miasta p. Mochnacki, wiceprezydent dr. Marchwicki, członkowie Rady miejskiej, protomedyk dr. Merunowicz, fizyk miejski dr. Pawlikowski, dyrektor miejskiego urzędu budowniczego p. Hochberger, reprezentanci prasy lwowskiej i liczne tłumy publiczności. Pierwszy przemówił p. prezydent Mochnacki, który złożywszy fundatorowi podziękę za jego iście niezwykłą ofiarność, odczytał akt fundacyjny. Po odprawieniu modłów i poświęceniu kamienia i rozpoczętej budowy przez ks. Bratkowskiego, wszyscy obecni podpisali akt fundacyjny, a kierownik budowy p. Lewiński włożył go do szklanego słoja i umieścił w wydrążeniu kamienia węgielnego. Następnie ujął p. prezydent srebrną kielnię i narzucił na kamień garść wapna. To samo uczynił i fundator, poczem przystąpiono do wmurowania kamienia. Po ukończeniu tej czynności p. prezydent, czcigodny fundator i obecni goście uderzali w kamień srebrnym młotkiem, na czem też zakończono ten akt uroczysty.

Po uroczystości p. prezydent zaprosił obecnych gości na śniadanie, które przygotowano w umyślnie zbudowanym na ten cel baraku. Zdrowie fundatora, wzniesione przez p. prezydenta miasta, wychylono z entuzjazmem, wśród okrzyków: „niech żyje nam".

Według woli fundatora nowy dom będzie nosił nazwę „Zakład dla nieuleczalnych chorych i uzdrowieńców chrześcijan we Lwowie imienia Antoniego i Walerji Bilińskich" i pozostawać będzie pod zarządem gminy m. Lwowa i będzie jej własnością.

Wdowa po lekarzu złożyła w księgarni panów Starzyka i Hillebranda (dawniej Milikowskiego) następujące dzieła medyczne, które są za niską cenę do sprzedania. Może który z panów lekarzy skorzysta z nadarzającej się sposobności nabycia tych dzieł do swej prywatnej bibljoteki i w tym celu przytaczamy tutaj ich tytuły:

Dr. Johann Steiner „Compendium der Kinder-Krankheiten." — Sydney Ringer's „Handbuch der Therapeutik." Nach der fünften englischen Auflage übersetzt von Dr. Oskar Tamhayn. — Dr. Georg Thilenius „Handbuch der Balneotherapie." Achte Auflage. — Prof. Dr. H. Zeissl „Grundriss der Pathologie und Therapie." — Josef Amann „Klinik der Wochenbett-Krankheiten." 1876. — Dr. Adolf Bardeleben „Lehrbuch der Chirurgie und Operationslehre." Siebente Ausgabe. (tom 1-4). — Dr. C. Gebhardt „Handbuch der Kinderkrankheiten." 1877 (tom 1-5). — Victor Hüter „Compendium der geburtshilflichem Operationen." — Dr. Ludwig Müller „Placenta praevia." 1877. — Dr. H. von Ziemssen „Handbuch der speciellen Pathologie und Therapie." Zweite Auflage (tom 1-15).

Telegrafistki krakowskie wniosły do Koła polskiego i do Rady państwa petycję o polepszenie ich bytu. Los kobiet, pracujących w urzędzie telegraficznym, jest rzeczywiście nader opłakany. Za ciężką swą pracę — która może zrujnować nawet najsilniejsze zdrowie — otrzymują telegrafistki miesięcznie po 30, 35 do 45 zł. Jeżeli jednak telegrafistka zachoruje, to już z końcem miesiąca przestają jej wypłacać owę pensję, a biedna chora po miesiącu pozostaje bez wszelkich środków do życia. Nadto telegrafistka nie jest pewną swego losu, bo każdej chwili oddaloną być może za sześciotygodniowem wypowiedzeniem, a do jakiejkolwiek emerytury nie ma ona zgoła żadnego prawa. — Sterawszy zdrowie, na starość musi ona chyba wyciągać rękę, bo z pobieranej płacy nie może nic oszczędzić.

Nie wątpimy przeto, że losem tych biednych pracownic zajmie się Koło polskie energicznie.

---

go trivium i quadrivium, aniżeli do jego pierwowzoru Arystotelesa.

Może nie będzie od rzeczy przypomnieć, że Arystoteles za ostatni wyraz wychowania i cel szkoły kładł moralność wychowanków, bo u niego „najwyższy rozum to cnota". Do tego celu dwa prowadziły środki: ćwiczenia ciała czyli gimnastyka i ćwiczenia umysłu czyli nauka szkolna. Stosunek gimnastyki do nauki tak był unormowany, iż nigdy ćwiczenia ciała nie mogły być tak natężające, aby osłabiały ćwiczenia umysłowe, a kiedy umysł się nauką wytężał, dozwolone były tylko łatwe ćwiczenia ciała, czyli między ćwiczeniami ciała a ćwiczeniami umysłu była zupełna równowaga — i tem dwojgiem dochodził Arystoteles do tego, iż liceum jego zapełniało się po brzegi słuchaczami, a akademja platońska, gdzie uczył Ksenokrates, wypróżniała się coraz bardziej Otóż wielki ten filozof kazał przyjmować dzieci do gimnazjum w 7 roku życia i tam uczyć do roku 21 życia, a czas ten zaczynał się i kończył ćwiczeniami ciała w ten sposób: Pierwsze trzy lata przeważnie przeznaczył gimnastyce, a to poczynając od lekkich i łatwych ćwiczeń stopniowo do coraz trudniejszych, a obok nich — ale zawsze na drugim planie — początki nauk szkolnych; w następnych latach siedmiu ćwiczenia ciała trwały dalej, tylko schodziły na plan drugi, a pierwsze miejsce zajmowały ćwiczenia umysłowe, czyli nauki szkolne; w ostatnich czterech latach nauka szkolna schodziła na plan drugi, a ćwiczenia ciała trudniejsze i najtrudniejsze odbywała młodzież tak, iż ćwiczenia te były prawie przygotowaniem do służby w armji, prawie ćwiczeniami wojskowymi.

W bliższy rozbiór systemu wychowawczego się tu nie wdaję, przypominam tylko, że znane rozporządzenie ministerjalne, polecające pielęgnowanie ciała przez ćwiczenia gimnastyczne po szkołach, jest tylko powrotem do dawnego systemu nauki, wypróbowanego w tak odległej starożytności, bo w IV wieku przed Chrystusem. Więc też w tej mierze będą od nas szczęśliwsi nasi uczniowie, cośmy gimnastyki nie znali, daj im Boże, a słusznie szanownemu Towarzystwu Sokołów przypada i ważne i wdzięczne zadanie. Przyjdzie i do tego, iż ministerstwo po przyjęciu się po szkołach gimnastyki wyznaczy w planie nauki odpowiedne i tej nauce miejsce.

Korzystam z tej sposobności i w związku z materją o ćwiczeniach ciała śmiem z największą trwogą podnieść myśl nie pierwszą zapewne na świecie, nie pierwszą nawet u nas, do niedawna nawet w kołach pedagogicznych niepopularną, ale mojem zdaniem jednak nie małej wagi. Gimnastyka zapewnia pewne ruchy i prawidłowy układ ciała, piękną postawę, a odbywana na świeżem powietrzu przyczynia się do zdrowia. Z uwagi jednak, iż w listopadzie, grudniu, styczniu, lutym i marcu — a więc w połowie roku szkolnego — odbywać się musi gimnastyka w sali zamkniętej, że powtóre nie łączy się bezpośrednio z żadnym zyskiem materjalnym, a my tacy okropnie biedni, izby nam o roli Rzędziana z powieści „Ogniem i Mieczem", albo wyraźniej: o roli naszych współmieszkańców mojżeszowego wyznania lekkiem sercem zapominać nie wolno, proponuję, czy nie byłoby właściwem w zimowych miesiącach gimnastykę zastąpić po szkołach nauką zręczności. Kilka piłek, heblów, dłót, kilka warstatów, jak stolarski, tokarski i snycerski nie przeciążyłyby budżetu szkolnego, bo na zakład może wynosić przy zaprowadzeniu ledwie kilka set złr., a potem na uzupełnienie 25% fundacyjnej kwoty rocznie; w każdem mieście gimnazjalnem nie brak lepszych majstrów, zresztą szkoła zakopańska jest rozsadą, jest seminarjum nauczycielskiem w kierunku praktycznego zajęcia, a mam głębokie przekonanie, iż rezultaty byłyby bardzo korzystne. Toczenie kołem czy krążkiem tokarni, rznięcie czy heblowanie, wycinanie i żłobienie w twardym czy miękkim materjale, to także ćwiczenia ciała, wyrabianie mięśni i natężanie rąk i nóg i całego organizmu, a ileż ta gimnastyka dawałaby uczniom korzyści!

Uczeń nasz pracuje tylko nerwami mózgu, kończyny są bezczynne, prawie niepotrzebne — a przecież cały organizm powinien być czynny i rozwijać się równomiernie; powtóre: kształcimy, raczej natężamy i mordujemy przy nauce szkolnej głównie jeden zmysł, t. j. słuch, a obok niego wzrok, a przecież człowiek ma ich więcej, a między nimi zmysł czucia czyli dotyku jakiż potężny! — skoro bez wzroku i słuchu jest zdolny tworzyć, do pewnego stopnia wzrok i słuch zastąpić. Przez 12 (dwanaście) lat nauki szkolnej ten zmysł pozostaje bezczynnym, cóżby on znaczył, jakby on się rozwinął i spotężniał i jakby działał podniecająco na inne, gdyby przez 12 lat nauki szkolnej ze wzrokiem i słuchem miał równouprawnienie i w ich towarzystwie działał. Prawda, że szkoły nasze spadłyby z fałszywego piedestału arystokratycznego, że z nich coraz mniejby wychodziło ideologów, ale za to coraz więcej ludzi zdrowych, co w nieszczęściu mieliby ręce użyteczne i zdatne do pracy, w szczęściu znaliby się praktycznie na dziełach sztuki czy rękodziełach, a przedewszystkiem umieliby cenić pracę, interesowaliby się goręcej rękodziełami lub sztuką, niż my to czynimy; demokracja prawdziwa ale taka, co razem zwać się może i arystokracją, bo się na godności ludzkiej gruntuje, szerzyłaby się rychlej i skuteczniej.

III. Wreszcie najpilniejszą sprawą po myśli, której służył odczyt za rozwinięcie, jest lepsze żywienie młodzieży, lepsze mieszkanie i lepszy nadzór domowy. Jeżeli się w tych trzech kierunkach nic nie uczyni, to darujcie Państwo, ale ani zabawy nie pomogą, bo wpółumarły w nich udziału brać nie może, ani gimnastyka nie przyczyni się do trawienia tego, czego w żołądku nie ma. Okropne są pod tym względem po szkołach stosunki — i tu się bez ofiarności publicznej obyć nie może, jeżeli nie mają wychodzić ze szkoły idjoci.

I o tem jeszcze słów kilka. Że wieśniak po wsiach i rzemieślnik po miasteczkach żyje w wielkim niedostatku, prawie w nędzy, to wszyscy wiemy; stwierdzono to i dalej i wyżej, bo w decydujących sferach, skoro stworzono z tego powodu nowelę do ustawy asenterunkowej dla Galicji. W obec tego też nie dziw, iż i dla tego peba chłop z chaty lub rzemieślnik z izby warstatowej jednego lub kilka chłopców do miasta, do szkoły, bo go w domu wyżywić nie jest w stanie, a mniema, że się znajdzie litość w mieście lub jaki zarobek dla chłopca — i tak na los szczęścia, czyli—jak oni mówią—na wolę boską do miasta go odwozi, wyposaży bardzo ubogo, najczęściej za pożyczone pieniądze — a potem na bruku prawie zostawia. Słusznie więc dr. Jordan podnosi, iż się żywią kapustą i ziemniakami. Tylko że tych ziemniaków albo mało, albo brak zupełny, a pani Maciejowa czy Kasprowa nie ma serca dziecka wypchnąć z domu, a łudzi się, że może ojcowie chłopca przemogą się i opłacą stancję.

Oczywiście życie takiego chłopaczka jest bardzo przykre, żyje bułkami suchymi lub wojskowym chlebem, jeżeli sobie jakiego żołnierza znajomego wynajdzie, co gotów kredytować — i tak chodzi chłopiec o czczym boku do szkoły. Kiedy matka przyniesie co na plecach synowi, to jest tak spragniony każdego lepszego kąska, iż w jednym lub dwóch dniach zje, co mu przyniosła matka na tydzień lub na dłużej, najczęściej pomogą mu współtowarzysze; zapłaci stancją, przekupce lub żołnierzowi za lajbiki — i znów o czczym boku chodzi do szkoły. Stąd jest po szkołach naszych coraz więcej chorób, raczej zasłabnień chwilowych, stąd coraz gorsza frekwencja szkolna i coraz mniej u uczniów pilności — i na tej drodze mimo przepełnienia zakładów na prowincji, my daleko nie doprowadzimy ani z postępami naszych uczniów, ani w urobieniu ich charakterów. Z tych złych jest jedno najgorsze: oto za jakąkolwiek cenę, nawet za parę szóstaków gotowiuteńcy adepci antyspołecznych doktryn, jak tego dowiódł rok 1879 w seminarjum nauczycielskiem w Krakowie, które trzeba było wśród roku zamknąć i przez nowe wpisy pozbyć się ofiar agentur socjalistycznych. Ten sam fakt powtarzał się kilkakrotnie na różnych punktach, a najbliższym, choć najgorszym doradzcą była i jest bieda materjalna, w jakiej dziatwa szkolna nasza żyć musi.

A jaka rada na to? Oto powrócić jak przez gimnastykę do tradycyj systemu edukacyjnego Arystotelesa, tak przez rozciągnięcie opieki nad młodzieżą szkolną do tradycji Długosza i Oleśnickiego i na wzór XV. wieku zakładać po miastach gimnazjalnych internaty czyli bursy. W nich uregulować w najskromniejszy sposób pożywienie, a podniesiemy i frekwencją szkolną i pilność i postępy uczniów. Jest takie mnóstwo fundacyj stypendyjnych, a te stypendja wypłacane chłopcom młodym na raz przechodzą w kilku dniach, a więc mijają się z właściwym celem fundatora, otóż te stypendja przeznaczyć na internaty, to będzie z nich korzyść rzeczywista.

Jeść, szlachetni Panowie! i jeszcze raz jeść dajcie chłopcom naszym! potem się dobrze bawić i gimnastykować będziemy.

Nie mniej jak pożywienie młodzieży szkolnej, jest i jej pomieszkanie nad wyraz nędzne. Skoro nie płaci, oczywista otrzymuje najgorszy kącik, wilgotny, smrodliwy, niezdrowy w najwyższym stopniu. Odzież na studencikach naszych nie lepsza Zwykle kupuje biedny ojciec z tandety, a zatem po różnych chorych i zmarłych, z prowincyj bogatszych. Już w suchem pomieszkaniu suknie takie są niebezpieczne, jakże one służą zdrowiu w wilgoci, w owym wilgotnym kątku?

A nadzór domowy jaki? Od znanego rozporządzenia ministerjalnego, zabraniającego profesorom nadzorować uczniów u siebie w domu, nadzór domowy jest najopłakańszy. Szkoła bowiem mogła się pierwej dowiedzieć o zdrożnościach uczniów i wcześniej im zapobiedz, dziś dowiaduje się, kiedy zgorszenie doszło do skandalu — i pierwszą i ostatnią karą jest tylko ekskuzja. Wszystkiemu temu zaradzą tylko internaty, bursy chrześcijańskie z narodowym charakterem.

Te rzeczy konieczne i najpilniejsze.

Jan Rembacz.

Wyścigi lwowskie. Sekretarjat wyścigów powierzył znanej firmie pp. Seyfartha i Dydyńskiego sprzedaż biletów na wyścigi.

Temperatura. Termometr + 13° R. Barometr 755°. Spada. Pochmurno. Deszcz.

Popis szkoły muzycznej p. Ludwika Marka odbędzie się w sali „Frohsinu" d. 24. 25 i 26 b. m. przed południem i po południu. W szkole tej brało lekcje 121 uczennic i uczni. Karty wstępu na popis otrzymać można w kancelarji szkoły, Rynek l. 9.

Wieliczka. Na cele dobroczynne urządzonem będzie dnia 28 i 29 czerwca 1891 zwiedzenie słynnych w całym świecie kopalń wielickich. W tym celu będzie kopalnia rzęsiście oświetloną a nadto urozmaicą pobyt w niej ognie sztuczne i jazda piekielna.

Bilety nabyć można wyłącznie w Krakowie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego (Rynek linia A - B), oraz w Wieliczce przy kasie.

Cena biletu dla jednej osoby 2 złr. 50 ct. bez zjazdu i wyjazdu machiną parową. Bilet dla jednej osoby ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 złr. 80 ct.

Wejście i zjazd do kopalni odbywa się o godzinie 1 i o godzinie 1½ popołudniu.

Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 11 minut 15 przedpołudniem, a z Wieliczki do Krakowa o godzinie 6 min. 55 wieczorem.

Przewodnik ilustrowany kopalni można nabyć przy zakupnie biletów. *Komitet.*

Jenerał Sumpt, komendant domu inwalidów w Paryżu, umarł w niedzielę. Był on osobistością bardzo popularną w Paryżu, szczególnie dla tego, że nie miał obu rąk, gdyż urwała mu je kula armatnia pod Sedanem. Na dwa tygodnie przed wybuchem wojny w r. 1870 zaręczył się był Sumpt z panną Henryką Pelletan, wnuczką znanego lekarza przybocznego Napoleona III. Po wojnie wrócił do Paryża bez rąk i chciał narzeczoną swą zwolnić z danego słowa, panna Pelletan jednakże oświadczyła, że ona nie zwolni go pod żadnym warunkiem z jego słowa, gdyż teraz, skoro jest tak nieszczęśliwy, uważa za swój obowiązek wyjść za mąż za niego. Jakoż ożenił się jenerał Sumpt, mimo tego, że rąk nie miał, z panną Pelletan i żył z nią dwadzieścia lat. Nadmienić jeszcze musimy, że w Brukseli przyprawiono jenerałowi dwa sztuczne ramiona, któremi on wybornie posługiwać się umiał. Powodem śmierci jenerała była gangrena, która rozwijała się powoli, skutkiem amputacji w r. 1870 dokonanej.

Zmarli. Marcin Zaleski, b. marszałek szlachty wołyńskiej, zmarł wczoraj w Krakowie. — Konstancja z Bielińskich Kieszkowska, żona p. Bogusława Kieszkowskiego, starosty samborskiego, zmarła w majątku swym na Podolu rosyjskiem. — Wiktorja Laurencowa, żona kupca i obywatela m. Krakowa, zmarła tam w 54 r. życia. — Henryk Kamiński, herbu Ślepowron, b. właśc. dóbr ziemskich, zmarł w 85 r. życia.

Porwani przez rozbójników podróżni są już w domu. Maszynista Freudiger, który jak wiadomo, był parlamentarzem między rozbójnikami a wysłańcami ambasady niemieckiej i władzy tureckiej, którzy przywieźli okup do Kirkilissy, opowiedział jeszcze kilka ciekawych szczegółów: „Maszerowaliśmy — opowiada Freudiger — bez przerwy trzy dni i trzy nocy, przez lasy, góry, wertepy. Podczas marszu w nocy nie wolno nam było ani cygar palić, ani rozmawiać. Przywódzca bandy, kapitan Athonas, jest to człowiek młody, przystojny i ma nieslychany dar orjentowania się. Zapytałem go raz, zmęczony drogą, czy długo jeszcze tak maszerować będziemy, a on odpowiedział mi na to: Jeszcze czternaście dni. Zrabowanemi zegarkami bawili się rozbójnicy jak małe dzieci, otwierali je i dłubali w nich słomą, to też w krótkim czasie popsuli wszystkie, tylko kapitan Athonas nie popsuł swego. W drodze przeszukiwali nam jeszcze kieszenie i odebrali pieniądze, jakie mieliśmy. Pan Kotsch prosił herszta, aby mu oddał jego zegarek, bo to pamiątka, herszt oddał mu go. Do Kirkilissy wysłali mnie obaj z hersztem i dał mi 70 marek na drogę. Dwie godziny pisał listy, a oddając mi je, powiedział, żebym się nie ważył powracać w towarzystwie żandarmów. Pozwolono mi tylko wziąć ze sobą do towarzystwa trzech nie uzbrojonych ludzi, a miałem jechać na koniu z białym kotem i na kapeluszu mieć białą opaskę, w przeciwnym bowiem razie rozbójnicy nie wyszliby nawet z ukrycia. Prócz 200.000 franków kazali sobie rozbójnicy przywieść sześć wyborowych rewolwerów i 1000 patronów do nich, kilkanaście ciepłych kaftanów flanelowych i trzy oka tytoniu. Wszystko to przywiozłem im. — Rozbójnicy odebrawszy te rzeczy, tudzież okup 200 tysięcy franków, pożegnali się z nami wszystkimi, pocałowali nas, dali każdemu z nas po 5 franków na drogę i o godzinie 11 w nocy puścili wolno. — Nazajutrz o 9 rano byliśmy w Kirkilisie."

Walne zgromadzenie założycieli Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów obrządku łacińskiego i ormiańskiego, których liczba wynosi 130 (124 z archidyecezji lwowskiej, 4 z dyecezji krakowskiej, 1 z dyecezji przemyskiej, 1 z dyecezji tarnowskiej) odbyło się dnia 10 bm. przy [illegible] członków w plebanji N. P. Marji Śnieżnej. — Przewodniczył zgromadzeniu P. T. ks. Enzinger Aleksander, dziekan lubaczowski i proboszcz z Narola.

Po nabożeństwie udali się zgromadzeni do Ich Ekscelencyj Najprzew. Arcypasterzy obu obrządków i Najprzew. ks. Biskupa Sufragana, którzy po życzliwych i ciepłych słowach zachęty udzielili swego arcypasterskiego błogosławieństwa. Snać pilno było pasterzom wracać do swych owieczek, skoro w jednym dniu odbyli trzy posiedzenia, oprócz komisyjnych [illegible] prezesem Towarzystwa obrano inicjatora projektu, ks. Stanisława Korzeniowskiego, proboszcza u N. P. Marji Śnieżnej, a zastępcą prezesa ks. Jana Mardyrosiewicza, kanonika kapituły metropolitalnej obrz. orm. — Następnie w głosowaniu kartkami wybrano dziewięciu członków do wydziału, jako twórcy pierwszych zawiązków Towarzystwa i w którego ręce złożono na rok pełną władzę, zastrzeżoną statutem organowi ustawodawczemu, to jest zebraniu delegatów. — Nadto wybrano na trzy lata 12 delegatów z prowincji; kapłani zaś zamieszkali we Lwowie, z których przystąpiło 38 do Towarzystwa, mają w myśl statutu wybrać swoich delegatów.

Skoro projekt statutu otrzyma zatwierdzenie władz, Towarzystwo w sposób powyższy zorganizowane może rozpocząć swą działalność.

Podziwiać należy wytrwałość założycieli, którzy (z małą przerwą w porze obiadowej) pełnych dziewięć godzin potrafili obradować przy nader ożywionej dyskusji nad zasadniczemi postanowieniami statutu, który — oparty na udziałach — zapewnia przedewszystkiem opiekę chorym i zasiłku potrzebującym, a zarazem dąży do wspierania i zakładania dzieł dobroczynnych, naukowych i religijnych.

Do najważniejszych postanowień należy zaliczyć rozszerzenie Towarzystwa na wszystkie dyecezje w kraju i to w formie, która nie przeszkadza przyszłej organizacji Towarzystwa, bądź dla całej jednolitego, bądź podzielonego na oddziały dyecezalne, a tem samem ułatwi z czasem — jeżeli się okaże, iż to będzie pożytecznem — potworzenie odrębnych samoistnych Towarzystw dyecezalnych, które jednoczyć będzie jeneralna rada delegatów z poszczególnych dyecezyj, która może odbywać perjodyczne posiedzenia kolejno w siedzibach ordynarjatów.

Aby starszym kapłanom — bez względu na ich wiek — ułatwić przystąpienie do Towarzystwa w charakterze członków rzeczywistych w pierwszym roku zawiązania Towarzystwa, oznaczono bardzo niskie wpisowe od każdego udziału, a mianowicie do 35 roku życia wynosi takowe 1 zł., do 45 roku 2 zł., do 55 roku 3 zł., wyżej 4 zł. Później wyniesie wpisowe do 30 roku życia 1 zł., które się podnosi o 1 zł. co lat pięć. Kto czterdziesty rok życia przekroczy, będzie mógł być przyjętym tylko wyjątkowo w wypadkach uwzględnienia godnych.

Życzymy powstającemu Towarzystwu pomyślnego rozwoju, w tem błogiem przeświadczeniu, że złożone z mężów zasłużonych w narodzie, wiele dobrego zdziała dla kraju.

Burze. Z Tarnopola piszą nam (*E. G.*). Przejeżdżając przez Tarnopol dowiedziałem się i naocznie przypatrzyłem ogromnym szkodom, jakie wyrządził w tej okolicy grad wielkości prawie kurzego jaja, który spadł tu we wtorek dnia 9 b. m. Wszystkie te szkody jednak, choć bardzo znaczne, są prawie niczem w porównaniu z pustoszeniami, które poczynił cyklon powietrzny we wsi Berezowicy oddalonej od Tarnopola o 5 kilometrów. We wsi tej trąba powietrzna zniszczyła do szczętu 20 zagród z budynkami gospodarskiemi, razem około 60 zabudowań, przyczem poniosło śmierć kilkoro dzieci a wiele osób dorosłych i dzieci jest ciężko rannych. Folwark wraz z dworem p. Janickiego także zupełnie zniszczony.

Aby dać przykład z jaką siłą szalała trąba, dość przytoczyć, że wicher porwał konie i wóz, na którym wieziono płytę kamienną 15 centnarów ważącą i uniósł ją przeszło 20 kroków w bok gościńca, gdzie po burzy znaleziono parobka i konie przywalonych płytą, nieżywych.

Mieszkańcy Tarnopola jeżdżą do Berezowicy, aby przypatrzyć się spustoszeniom, jakie wyrządził cyklon. Tu jednak nie trzeba ciekawie przypatrywać się nieszczęściu, lecz trzeba pomocy doraźnej dla biednych, którzy zostali bez dachu i odzienia, gdyż i ubrań uniesionych wichrem odszukać nie można. Strasznego tego zniszczenia, którego tylko słaby obraz powyżej skreśliłem dokonał cyklon w przeciągu pół godziny dnia 9 b. m., między godziną 5-tą a 6-tą po południu.

Z Brodów donoszą, że dnia 10 b m. szalał straszny orkan w Ponikwie wielkiej, wsi oddalonej o milę od Brodów i w Podkamieniu. Troje dzieci i jeden polowy utracił życie, a szkoda wyrządzona wynosi około 20.000 złr.

Z Jezierny donoszą pod d. 9 czerwca. Szalona burza z ulewą i gradem przeciągnęła dziś o godzinie 4½ popołudniu nad Jezierną i okolicą. Grad rozmiarów włoskiego orzecha, padał w ogromnej obfitości tak, że w krótkim czasie pokrył grubą warstwą lodową ziemię naokół. Niektóre kawałki były wielkości kurzego jaja. Bydło, owce i nierogacizna uciekały z pola w dzikim popłochu do zagród, a mnóstwo jagniąt, gęsiąt i kacząt, które nie zdążyły skryć się przed nawałnicą, grad ubił. Drzewa owocowe w sadach ucierpiały mocno, czego bowiem chrząszcze nie zniszczyły, to grad posiekał do szczętu. Wiele ptactwa zabitego, szczególniej wróbli na drzewach, znaleziono po ogrodach i sadach.

Burza nie trwała długo, gdyż grad padał może przez ¼ godziny, a ulewa i burza szalała około ½ godziny, ale mimo to jednak zrządziła olbrzymie spustoszenia w polu. Niektóre łany są do tego stopnia zniszczone, że trzeba będzie wszystko skosić na paszę. W wielu miejscach ulewa nawet kartofle spłukała, szczególniej tam, gdzie były posadzone na stokach. Otóż to los rolnika! Pół godziny wystarczyło na zniszczenie jego całorocznej pracy i nadziei.

Z Dobromila nam piszą:

W dniu 8 bm. odbyła się u nas wystawa i premjowanie bydła naszego, urządzona przez Towarzystwo rolnicze dla właścicieli mniejszych posiadłości, pod przewodnictwem ks. Lubomirskiego, wobec członków Towarzystwa rolniczego.

Widzieliśmy z całą przyjemnością i uznaniem gorliwe zajęcie się tą sprawą dostojnych członków Towarzystwa, za co im z serca szczerego zasyłamy „Bóg zapłać!" jak również trzykrotne „Bóg zapłać!" dostojnym członkom wszystkich krajowych Towarzystw rolniczych. — Oceniamy wasze usiłowania szlachetne, oceniamy dobre chęci i dążności ku podniesieniu bytu naszego i ku podźwignieniu gospodarstw rolnych mniejszych posiadłości; oceniamy, że radą i czynem podajecie dłoń waszę swej braci młodszej, przyciśniętej niedolą.

Cześć wam! Nie ustawajcie w swych usiłowaniach; kroczcie dalej drogą, na którąście wstąpili, a i my z wami zawsze i wszędzie ręka w rękę pójdziemy, i da Bóg, słońce nasze zaświeci. — Szczęść Boże! — Za siebie i w imieniu uczestników wystawy z małych posiadłości: *Felicjan Białobrzeski, Antoni Piskadło. Franciszek Wołoszyn.*

Teatr. Dziś w piątek w teatrze letnim „Nieboszczyk Toupinel", komedja w 3 aktach A. Bissona i „Grzeszki babuni", wodewil w 1 akcie M. Honore. Debiut panny Stanisławy Dzirytówney. Jutro w sobotę „Boccacio", operetka w 3 aktach Soupe'go.

W teatrze hr. Skarbka dziś w piątek czwarte przedstawienie towarzystwa dram. Liliputów, po raz pierwszy „Robert i Bertram", czyli „Dwaj złodzieje".

Literatura i Sztuka.

Popis szkoły muzycznej p. Jadwigi Dunin. Popis rozpoczęły panny Zagórskie, młode dziewczątka przestraszone bardzo; z tem wszystkiem w grze ich, również jak i w grze p. Łukaszewiczówney, jakoteż panny Bielańskiej, które bezpośrednio po nich wystąpiły, widać było wszystkie znane przymioty tej szkoły: sumienność, dokładność, czystość. Bardzo dobrze i z pewną już wprawą odegrał p. Gilnreiner menuet i gawot Saint-Saensa. P. Nunberżanka wykonała sumiennie i ze zrozumieniem utworu „Belizarjusza" Goriego. Z wielką werwą, blaskiem i elegancją rozpoczęła p. J. Konturkówna chopinowskie Scherzo, ale z powodu tremy nie dotrwała w tym naprężonym nastroju do końca; złożyła jednak dowody, że posiada temperament artystyczny i spory talent, a za lat parę będzie niezawodnie jedną z najzdolniejszych adeptek muzyki we Lwowie. Natomiast jej siostra, panna F. Konturkówna, ma już ten spokój, którego tamtej braknie, a Ernani Liszta odegrany przez nią czysto, biegle bardzo, w tempie właściwym, a z ogromną dozą poezji, podobał się ogólnie. Obie panny Konturkówny rzęsistemi zostały uwieńczone oklaskami i zupełnie na nie zasłużyły: pierwsza za swój blask w grze i polot, druga za wykończenie prawdziwie artystyczne. Z innego względu zapracowała sobie na salwę oklasków, jaką otrzymała, następna panienka, jedenastoletnia Wenzlówna, która uczy się dopiero od roku, a ma tak wielki talent, że odegrała bez nut z akompaniamentem na dwa fortepiany Lucję Albertiego. I to jak odegrała! Nietylko, że się ani razu nie omyliła, że ani jednej nuty nie zapomniała, jakkolwiek to utwór długi, lecz pamiętała do najdrobniejszych szczegółów i swoję partję i partję p. Zawziętówney, grającej na drugim fortepianie, ale jak zawsze dokładnie wpadała, jak wszystko brała czysto, jak grała z pewnem zacięciem technicznem! Panna Wenzlówna jest benjaminkiem tej szkoły, a na popisie stała się benjaminkiem publiczności. Obsypano ją oklaskami i wywołano kilka razy.

Następna panienka, p. J. M. odegrała drugą część koncertu e moll Chopina bardzo czysto, biegle i śmiało; gra jej miała wszystkie cechy tej gry, która się „rozumną" nazywa. P. Kuhnówna z wielką werwą i biegłością wykonała Hugenotów Thalberga, a jakkolwiek w utworze tym pełno wszelakich trudności, pokonywała je wszystkie z łatwością wielką. P. Zboińska w wykonanym na dwa fortepiany Capriccio Mendelsohna złożyła dowód wrodzonego talentu. Córka znakomitego naszego artysty, którego wszechstronność jest może unikatem w Europie — albowiem p. Zboiński występuje w operze, w dramacie, w komedji, w sztukach ludowych i w operetce — odziedziczyła po nim artystyczny nastrój ducha, a jej gra, żywa, ognista, była tego najlepszym dowodem. P. Sedlakówna zaimponowała sumiennością i czystością. Odegrała ona koncert Mendelsohna g-moll tak dokładnie, czysto i biegle, jak tylko żądać można. Wreszcie zakończył pierwszy dzień popisu p. Bielański koncertem Chopina f-moll, a już zanotowaliśmy, że grał go jak skończony wirtuoz, do tego obdarzony nieprzebranemi zasobami poezji.

Drugiego dnia odbywał się egzamin klasy p Zawziętówney. Rozpoczęła go uwertura z Egmonta Beethovena na 8 rąk, odegrana bardzo dobrze przez panny Niementowską, Borzemską, Fidererównę i p. Niementowskiego. Następnie bardzo dobrze i poprawnie wykonała panna Fidererówna Souvenir Aschera, p. Birgfellnerówna Pieśń Tęsknoty Langego, pan Kuntze Menuet Mozarta, p Trzeciakówna Chanson russe Smitha, p. Kuntzówna Lukrecję Albertiego i młodsza p. Borzemska Fra Diavolo Smitha. Wszystkie te utwory odegrane były czysto i świadczyły o bardzo dobrym i umiejętnym kierunku. Starsza p. Borzemska odegrała prześlicznie rapsod VI Liszta. Tempo prawdziwie koncertowe, werwa, śmiałość uderzenia, wielka jego siła, oto przymioty jej pięknej gry, uwieńczonej też rzęsistemi oklaskami przez publiczność. P. M Fidererówna odegrała bardzo ładnie Belizarjusza Goriego, a jej uderzenie miękkie bardzo się wszystkim podobało. P Niementowska wykonała z niepospolitą werwą i biegłością Euryantę Webera; gra jej jest pełna wdzięku i uczucia Ślicznie, z niepospolitą elegancją i zacięciem koncertowem wykonała p. Hićkiewiczówna Carneval de Pest Liszta. A jak dnia poprzedniego p. Bielański, tak tego dnia p. Niementowski zakończył popis mistrzowskiem wykonaniem koncertu Webera.

Szkoła p. Duninowej urządza publiczne egzamina co lat parę i zawsze okazuje w całej pełni wielkie swoje przymioty: sumienność, dokładność, czystość, wnikanie w głąb utworu, poszanowanie wielkie dla autorów, a przy tem wszystkiem rozwijanie techniki do ostatnich kresów wymagań XIX stulecia. Taka szkoła przynosi sztuce i wykształceniu estetycznemu naszego społeczeństwa prawdziwy pożytek. Uczniowie i uczennice tej szkoły, jeżeli obiorą kierunek artystyczny, zajdą bardzo daleko, bo budować będą dalsze swe wykształcenie na fundamentach trwałych i silnych; jeżeli obiorą kierunek pedagogiczny spotykać się będą zawsze w życiu z uznaniem i wdzięcznością, bo rozwijać będą w swych uczniach miłość do sztuki prawdziwej, a nie do pozłacanych błyskotliwych liczmanów; jeżeli zaś nie będą dalej kultywowali muzyki, to i wtedy wyrobionym swym gustem oddziaływać będą dodatnio na swe otoczenie Za to wszystko należy się p. Duninowej szczere uznanie.

Część ekonomiczna.

§ **Nowe połączenie kolejowe Galicji z Węgrami** Z Budapesztu donoszą, że rząd węgierski nakazał wytyczyć tor kolejowy linji Marmaros Szigeth-Stanisławów i że wkrótce już mają się roboty rozpocząć po stronie węgierskiej.

§ **Na wystawę koni** w Wiedniu, którą otwarto zeszłej soboty w Praterze, nadesłano tylko 174 koni.

Wiedeń 10 czerwca.

(Z) Wczorajsza repryza nie utrzymała się dzisiaj, nie było jakoś ochoty do kupowania, lecz spekulanci przeważnie sprzedawali. Szczególnie jeden wielki kapitalista rzucał zarówno tutaj jak i w Berlinie wielkie massy papierów na targ, która to okoliczność w połączeniu z atakami kontrminy berlińskiej, musiała zniżkę wywołać. W rezultacie cofnęły się wszystkie prawie kursa, a jedne tylko papiery kopalni węgla nie zostały porwane ogólnym prądem zniżkowym, a niektóre z nich podniosły się bardzo znacznie, bo n. p. Trifailo aż o 10 zł. Kolejowe papiery spadły — dewizy i waluty znów potaniały.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 301·—, węgierskie 343·50, Anglobanki 155·75, Uniony 236·50, Bankvereiny 112·75, Länderbanki 210·60, Ludwiki 218·25, Czerniowieckie 247·—, Renta papierowa 92·65, srebrna 92·55, austrjacka złota 111·—, papierowa 102·40, węgierska złota 105·40, papierowa 101·65, dukat 5·50, 20-frankówka 9·25½, marki 11·45½, ruble 1·38¼ zł.

Z zbożowych targów.

12 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 — 10 40	9 — 10 —	9 — 9 85	9 50 11 —
Żyto	7.— 7 80	6 80 7.—	6 75 6 90	7.— 7 50
Jęczmień	7.— 7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 80	7.— 7 25	6 40 6 75	7 50 8 —
Groch	—.—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 50 9 75
Wyka	—.—	0 — 0 —	0 0	—
Rzepak	12 — 13 50	12 — 18 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.—	—.—		
Konic. czer.	42.— 52 —	41.— 48	41 47	42 52
Konic. biała	—.—	—.—		—.—
Okowita	—.—	—.—		—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18· do 19 50 zł.

Owies poszukiwany.

Telegramy „Przeglądu".

Dublin 12 czerwca (pryw.) Na wiecu gazowników i jeneralnej unji robotników nastąpiła deklaracja solidarności katolickich i protestanckich robotników irlandzkich. W dziewięciu wielkich przedsiębiorstwach i fabrykach zarządy przyzwoliły na ośmiogodzinny dzień pracy, w niektórych i płacę podniesiono.

Wiedeń 12 czerwca (pryw.) Zwołany przez berneńskie towarzystwo „Allg Arbeiter-Bildungsverein" ogólny wiec robotniczy do Wiednia na 28 i 29 b. m. został zakazany ze względów formalnych, gdyż statuta rzeczonego towarzystwa nie pozwalają mu na taką akcję.

Sofja 12 czerwca (pryw.) Skargi serbskie na wrzekomą mobilizację w Bułgarji są bezpodstawne. Rezerwy powołano do ćwiczeń dla wprawienia ich do bułgarskiej komendy, którą zastąpiono dawną rosyjską.

Dzienniki ogłaszają, że dowódzca bandy zbójeckiej oznajmił podróżnym zrabowanego pociągu: „Umyślnie w tej okolicy urządziłem napad, żeby się zemścić na mutessarifie (naczelniku powiatu), gdyż w zeszłym roku, gdy mnie schwytał, nie chciał mnie uwolnić aż mu dałem bakczysz (łapówkę) 400 lirów".

Berlin 12 czerwca (pryw). Tutejsze dzienniki donoszą, że następca tronu włoski stara się o rękę córki Arcyksięcia Karola Ludwika. Obiega pogłoska, że Capriwi będzie musiał podać się do dymisji, gdyż za nadto się zaangażował przeciw obniżeniu ceł zbożowych. Mówią jedni, że miejsce jego zajmie Miquel, inni, że Waldersee, który teraz bawi u Bismarka na naradach.

Paryż 12 czerwca (pryw). Komisja parlamentu uchwaliła ustanowić w procesach cywilnych 4% a w procesach handlowych 5% jako procent sądowy.

Biskup Freppel, mąż olbrzymiej zasługi, niebezpiecznie zachorował.

Wiedeń 12 czerwca (pryw). Najj. Pani wyjeżdża niebawem do Gasteinu, dokąd także w lipcu uda się Najj Pan.

Hr. Taaffe miał wczoraj długą konferencję z hr. Kalnokym.

Wiedeń 12 czerwca. Podróżni pociągu Orient Express, którzy znajdowali się w niewoli u rozbójników, przybyli tu wczoraj i po krótkiem zatrzymaniu się pojechali dalej do Niemiec.

Polit. Corr. donosi że wczoraj odbyła się wspólna narada ministrów pod przewodnictwem hr. Kalnoky'ego i na niej omawiano preliminarz wspólnego budżetu specjalnie zaś wydatki na wojsko. — Dalszy ciąg obrad w tym kierunku odbędzie się we wrześniu, gdyż delegacye zwołane zostaną prawdopodobnie dopiero w listopadzie.

Do *Polit. Corr. donoszą z Petersburga*, że po ukończeniu krótkich ćwiczeń broni w obozie w Krasnem siole uda się para carska do Danji i tam obchodzić będzie swe srebrne wesele.

W powrocie z Danji odwiedzi car cesarza niemieckiego w Berlinie albo w Poczdamie

Wiedeń 12 czerwca. W izbie posłów zażądał p Haase zawarcia z Anglią konwencji w sprawie ochrony własności literackiej.

Konstantynopol 12 czerwca Obiega tu druga wersja, odmienna od francuskiej, o odpowiedzi jaką dał sułtan na przedstawienia ambasadora Montebello w sprawie zajść w Betlejemie. Owóż sułtan miał odpowiedzieć, że nie rozumie dobrze całego tego sporu o posiadanie i używanie miejsc świętych i dla tego każe sobie przesłać szczegółowe sprawozdanie w tej mierze. W każdym razie życzy sobie sułtan utrzymanie *status quo* w Palestynie, odpowiadającego traktatom i wyda potrzebne ku temu rozkazy.

Paryż 12 czerwca. Izba obradowała nad zniżeniem ceł zbożowych, obstawało przy tem, iż zniżenie to ma wejść w życie z dniem 1 sierpnia i dla tego odesłała napowrót całe przedłożenie do senatu.

Deputowany Baudin wniósł interpelację w sprawie zachowania się policji w niedzielę podczas poświęcenia kościoła Sacré Coeur w Montmartre. (Anarchiści i masoni chcieli zakłócić tę piękną uroczystość wpaść do kościoła, śpiewać tam marsyliankę i złożyć wieńce z napisami: „Niech żyje komuna, niech żyje wolna myśl (libre pensée") Z wieńcami poświęconemi pamięci komunistów, rozstrzelanych w Montmartre w r. 1871. szli oni tłumnie przez ulice z rewolucyjnemi kokardami na piersiach, policja jednak zastąpiła im drogę, nie wpuściła do kościoła, lecz aresztowała kilkunastu, a resztę rozpędziła. Przyp. Red.)

Minister Constans pochwalił zachowanie się policji, i zażądał aby nad interpelacją Baudina przejść do porządku dziennego, co też izba uchwaliła 438 głosami przeciw 75.

Werona 12 czerwca. Wczoraj rano dało się czuć znów silne wstrząśnienie ziemi w Tregnago i Badiacalavena. Dwa domy zawaliły się

Berlin 12 czerwca. Z Petersburga donoszą tutaj, że rosyjska rada stanu przyjęła jednogłośnie nową taryfę cłową, zaprowadzić się mającą z dniem 13 lipca

Paryż 12 czerwca. Potwierdza się wiadomość, że na liczne skargi wniesione przeciw Ferdynandowi Lessepsowi, jego synowi Karolowi i dwom innym członkom Rady zawiadowczej Towarzystwa akcyjnego budowy kanału panamskiego — zarządzi prokuratorja śledztwo sądowe. — Ostatnia zwłaszcza emissja obligów tego towarzystwa czyni koniecznem ściganie jego rady zawiadowczej.

Neapol 12 czerwca. Z głównego krateru Wezuwjusza wydobywa się dym zmięszany z popiołem Lawa wylewa się zwolna.

W kraterze wulkanu i w kopalni siarki Puzzol były trzęsienia ziemi.

Berlin 12 czerwca. W sejmie pruskim przemawiał kanclerz Caprivi za tem, aby odrzucono wniosek Richtera, domagający się zniesienia ceł rolniczych. W przemówieniu swem położył kanclerz nacisk na to, iż rząd wie o tem jaka odpowiedzialność na nim cięży, wszelako nie ma żadnego powodu zmieniać stanowiska, które zajął w dniu 1 czerwca. Z zebranego przez rząd materjału okazuje się, że nie ma nędzy w Niemczech, materjału tego nie może rząd ogłosić, gdyż polega on na przybliżonem oszacowaniu, a nazwisk rząd wymienić nie może.

Deputowany Richter zabrał głos i rzekł: „*Hamburger Nachrichten* (organ Bismarka) zwalają całą winę na dzisiejszy rząd i zarzucają mu chwiejność, a wkrótce wołać zaczną do narodu, że „koniecznie trzeba powołać napowrót tego męża, który jedynie jest w stanie kierować nawą państwową."

„Zebrany przez rząd materjał zdaje się być nie bardzo pewnym, a ja mówię, że faktem jest, iż zapasy są małe, ceny zboża są drogie i jeszcze podrożeją, cena kartofli jest także niesłychanie wysoką. Nie spoczniemy prędzej, dopóki cła zbożowe całkiem zniesione nie zostaną."

Konserwatysta Erssa rzekł, że cła zbożowe są dla rolnictwa niezbędnie potrzebne, a w kraju nie ma nędzy.

Minister Heyden oświadczył, że definitywne cyfry ogłosi rząd w lipcu, a będą one co do żyta, pszenicy i kartofli korzystniejsze aniżeli tymczasowe oszacowania. Minister ma nadzieję, że ogłoszenie tych cyfr będzie miało dobry skutek.

Brema 12 czerwca. Palacze i inni robotnicy północno-niemieckiego Lloyda urządzili bastówkę. Z tego powodu przyszło przedwczoraj wieczorem do poważnych zaburzeń w Bremerhaven. Policja musiała użyć szabel. Dwóch policjautów odniosło rany.

Haga 12 czerwca. Ogólny rezultat wyborów do izby holenderskiej jest następujący: wybrano 41 liberałów, 11 antirewolucjonistów, 22 katolików, a o 26 mandatów odbędzie się ściślejszy wybór.

Lizbona 26 czerwca. Mówią, że po zamknięciu kortezów złagodzi rząd kary, wymierzone politycznym przestępcom.

Rzym 12 czerwca. Papież przyjmował wczoraj przedstawioną mu przez kardynała Dunajewskiego deputację dyecezji krakowskiej, która dziękowała Ojcu Świętemu za zamianowanie ks. Dunajewskiego kardynałem.

Wiedeń 12 czerwca. Książę Ferdynand bułgarski odwiedziwszy siostrę arcyksiężnę Klotyldę, przybył wczoraj do Ebenthal.

Berlin 12 czerwca. W parlamencie oświadczył Caprivi, że rada ministerjalna powzięła jednomyślnie swą uchwałę, iż zarzuty poczynione nie zdołają zachwiać postanowienia rządu. Dalszy ciąg dyskusji nad cłami zbożowymi odbędzie się dzisiaj.

Londyn 12 czerwca. Salisbury przedkładając izbie lordów traktat angielsko-portugalski, zaznaczył, że odstąpił od przeszłorocznego oznaczenia granic, chcąc tym sposobem utrwalić przyjacielskie stosunki z Portugalją i utrzymać zasady prawa narodów.

Buenos Ayres 12 czerwca. Obie izby przyjęły przedłożony im projekt ustawy zaprowadzającej sześcio miesięczne moratorjum.

Lizbona 12 czerwca. Traktat angielsko-portugalski wczoraj podpisano.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 czerwca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Leopold Brenner z Wiednia. F. Grögler z Wiednia. Dr. Józef Blat z Warszawy. J. Matuszewski z Podola. K. Stieber z Bukaresztu. J. Hryman z Tarnowa.

HOTEL GEORGEA. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. St. Irsay z Lipnik. W. Szeliski z Komborni. J. Vivien z Poznanki. J. Mazewski z Czeremchowic. A. Bajer z Przybysza. A. Dugottier z Rosji. F. Roziny z Odessy. E. Murat, J. Krauss, J. Reicher i dr. R. Doussond z Wiednia. A. Trzecieski z Równa.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 czerwca godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	300·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·50
Alpiny	89·—	Wiedeńskie losy kom	154·—
Kredyty węg.	343·—	Akcje tyton.	162·25
Anglobanki	159·10	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236·50	Elbethale	211·—
Ludwiki	219·12	Länderbanki	211·—
Nordbany	283·50	Renta zł. węg.	105·60
Lombardy	107·—	Bankvereiny	113·—
Losy tureckie	34·90	Renta węg. p.	101·60
Staatsbahny	286·12	Ruble	1·38·—
Czerniowieckie	247·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów, Z Izby handlowej 12 czerwca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	216 50	219 50
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a.	245 50	248 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	311 —	314 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 60	98 30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 70	96 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 30	96 —
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —
4 Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	2: 50	28 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.48	5.59
Napolcondor	9.18	9 32
Półimperjał rosyjski	9.48	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.47—
„ „ papierowy	1.37—	1.39—
100 marek niemieckich	57.—	57 60

23)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Andrzejowi zdawało się, że ma sen przykry, jeden z tych snów, podczas których człowiek, magnetycznie pociągnięty przez otchłań, rzuca się w coś czarnego, nieokreślonego, pustego.

Skoczył, nie zdając sobie z tego sprawy, i znalazł się po drugiej stronie muru.

Słyszał teraz głosy ludzkie, rozmowy żołnierzy w ogrodzie, w którym był przed chwilą. Dochodziły go wyrazy p a w i l o n, u c i e c z k a, z których wyrozumiał, że ci go szukali chcąc go uwięzić, sądzili, że trafili na jego ślad, znalazłszy się na tropie tych dwojga nędzników, których on radby był zmiażdżyć.

Była w tem jakby drwiąca ironia losu.

Kolby karabinów uderzyły w ciężkie drzwi prowadzące do lamusu, wychodzącego na ulicę Plâtrière.

Andrzej, oszalały, miał ochotę krzyknąć: Zaczekajcie! ja pójdę z wami! Uwięzicie mnie, ale ja chcę ich zobaczyć i cisnąć im w twarz moję pogardę!

Słyszał już skrzypienie piasku pod ciężkiemi trzewikami zbliżającego się Panazola.

— Obywatelu Thorel — odezwał się jakiś głos.— Gdzie pan jesteś?

— Tutaj — odrzekł Andrzej.

— Chodź pan prędko — rzekł Panazol. — Szyldwach stojący przed pańskim domem wszedł w korytarz, gdyż deszcz pada.

— Tak! — rzekł Thorel, który nic nie czuł.

— Możesz pan wyjść ze sklepu tak, że nikt pana nie spostrzeże. Tylko prędzej, prędzej! — powtarzał poczciwiec. — Gdyby znaleźli drabinkę, z pewnością przyszliby tutaj szukać pana.

— Masz słuszność, — rzekł Andrzej.

Pozwolił się zaprowadzić do sklepu, na progu którego, szewc, otwierając drzwi od ulicy, zapytał się jeszcze:

— A masz pan do kogo pójść? Ja mam znajomego w okolicy Montrouge...

— Dziękuję panu — rzekł Thorel — mam gdzie zapukać. Dziękuję, stokroć dziękuję!

— Nie ma za co — odezwał się szewc. — Zwyczajnie usługa sąsiedzka... No, a teraz w nogi! A jak zobaczę obywatelkę Klotyldę, powiem jej żeś pan ocalony.

— Ocalony! — mruknął Thorel, wybiegając na ulicę.

On z pewnością byłby wolał, sto razy, tysiąc razy wolał być uwięzionym przez tych ludzi, aniżeli słyszeć to, co słyszał, te głosy przyciszone, trwożne, to imię Gastona, tę zagadkową rozmowę w opuszczonym pawilonie.

Miał wielką pokusę zostać, wrócić, ukryć się w sklepie, czekać na Klotyldę.

Ale czy Klotylda nie uciekła z tym człowiekiem, może na zawsze? Chaos myśli zmięszanych, szalonych żądz napełniał głowę tego nieszczęśliwego, idącego ciemnemi ulicami machinalnie, bez świadomości dokąd idzie. Sam instynkt jedynie kierował jego kroki ku domowi Mikołaja Pluche

I co za ironja w dodatku! Temu biedakowi szewcowi, człowiekowi obcemu, do którego może nigdy w życiu nie przemówił ani słowa, zawdzięczał swoje ocalenie, a ta Klotylda, dusza jego duszy, oszukiwała go, zdradzała! Czyż mógł wątpić o tem?

Ale jak ten Panazol mógł widzieć Klotyldę idącą do pawilonu? Mówił, że była sama... A nuż on skłamał? A nuż był wspólnikiem tych dwojga? Nuż ten Gaston zapłacił mu za to, żeby go oddalił?

— Nieszczęście czyni człowieka złym, — rzekł sobie Thorel! — Podejrzywam tego poczciwca! On naraża swoję wolność dla mnie, a ja go oskarżam! W nim nie mieszka zdrada; ona mieszka we mnie, w niej, w Klotyldzie! Ach! ta nieszczęśliwa!

I Andrzej Thorel szedł, niby spacerem ku skromnemu mieszkaniu przy ulicy Hautefeuille, do tego Poczciwego Plucha, myśląc sobie po drodze:

— Po co ja mam teraz uciekać? Po co się ukrywać? Po co się bronić? Po co żyć?... Czyż jest dla mnie szczęście na świecie? Ach! jakże radbym umrzeć!

Marzenia jego życia: wolność ubóstwiana i miłość kobiety rozpadły się nagle.

Kobieta skłamała, wolność skłamała! W jednym dniu ujrzał koniec wszystkiego; wszystko stopniało, niby zamki na lodzie.

Instynktownie wyjął z kamizelki kolczyki kupione z rana i zaczął się śmiać, wśród zdradliwej ciszy tej nocy pełnej niebezpieczeństw; śmiał się śmiechem boleśnym, złamanym, i nie myślał już o proskrypcji, tylko o gorzkiem jutrze srogiej miłości, i mówił do siebie prawie na cały głos:

— Jej imieniny!.. chciałem jej powinszować imienin!.. Ryzykowałem życie, żeby jej powinszować imienin.. Oh! szaleńcze! mężu łatwowierny! głupcze!

VI.

Wincenty Leroux.

Gerard de Monpazier, rozstawszy się z Thorelem, namyślał się z razu, czy pójść na ulicę Prawa powiedzieć bratu, czy też zawiadomić go listownie, że miejscem jego schronienia nie będzie dom Andrzeja, jego przyjaciela, ale sklep sukiennika Leroux, nieznajomego.

Pokazać się u Puyjolego byłoby może nierozsądnie; pisać jeszcze niebezpieczniej. Naturalnie, Monpazier nie byłby się na liście podpisał. Ale ostatecznie na co by się to przydało? Puyjolego z pewnością nie było już w domu, a chcąc go znaleźć, — myślał sobie brat jego, — najprostszą może rzeczą byłoby zapukać do bramy pałacu Louverchalów, przy ulicy Mirabeau.

Ale na coby się to zdało?

— Za dwa dni opuszczę Paryż. Nie wiem czy zobaczę jeszcze kiedy wicehrabiego. Mniejsza o to gdzie się schronię, czy u Thorela, czy u kogo innego; on z pewnością nie będzie mi miał nic do powiedzenia w pośród tego chaosu!.. Trzeba iść prosto do tego Leroux...

I puścił się, jak mu to radził Thorel, w kierunku ulicy du Mail, przechodząc ulicami, wśród których rozlegały się nieustające: „Kto idzie!“ szyldwachów, spotykając od czasu gromadki kanonierów lub fizyljerów z sekcyj, które mijały go śpiewając. Przybywszy pod adres wskazany, wyczytał przy świetle latarni napis: *Wincenty Leroux*, wymalowany wielkiemi literami na szyldzie, na którym po bokach stały jeszcze wyrazy: „Sukna sedańskie. Materje lyońskie.“

— To tutaj, — rzekł do siebie.

Wielka brama tego domu była otwarta, jak zwykle bramy domów paryskich podczas wieczorów letnich. Monpazier zajrzał naprzód ostrożnie, czy odźwierny jest w swojej loży.

Ten odźwierny, który mógł się wypytywać, widzieć kto wchodzi, powziąć podejrzenie, stanowił niebezpieczeństwo.

Ale loża była zamknięta. Nie widać było nikogo.

Monpazier wszedł na dziedziniec i stanąwszy przed szerokiemi drzwiami, zamkniętemi na drewniane okiennice namyślał się przez chwilę, czy pójść do mieszkania Wincentego Leroux, czy zapukać tutaj.

Zdawało mu się, że przez szpary okiennic dostrzega światło, jak gdyby ktoś wewnątrz czuwał; może subjekt? Czy można ufać subjektowi, który nie zna stosunków swego pryncypała z Thorelem i nie wie o zaufaniu jakie ma Andrzej w sukienniku?

Zbieg wahał się. Zapukać, byłoby czynem stanowczym. Co go czeka po za temi okiennicami: schronienie czy denuncjacja? Jaka ręka? Życzliwa czy groźna?

Subjekt Wincentego Leroux nie sypiał nigdy w sklepie. Mieszkał w sąsiedztwie u swojej matki. Sukiennik wymagał tylko od niego, żeby przychodził z rana punktualnie.

Zresztą w niedzielę nie otwierano sklepu i okiennice były od dnia wczorajszego zamknięte.

To czuwał sam Leroux, zatopiony w myślach, z okiem osłupiałem, dumając nad tą ohydną rzeczą, która zbliżała się coraz bardziej, z każdym dniem, z każdą niemal godziną. Dziś było to jeszcze widmo, jutro miało się stać rzeczywistością, a nazywało się: bankructwo!

Bankructwo! Od paru miesięcy było to jego postrach codzienny dręcząca, dławiąca go mora.

Ach! — powtarzał to sobie — gdyby był sam, gdyby nie Germana, prędko uregulowałby rachunki. D e b e t: majątek. K r e d y t: jego życie. Jeden strzał z pistoletu i wierzyciele musieliby mu dać pokwitowanie podpisane jego krwią, czerwono. To rzecz bardzo prosta. Samobójstwo, to sposób uiszczenia się z długów.

Zapewne, — dla tych co nie zostawiają po sobie dzieci. Ale Germana! Kochane dziecko. Sto razy zadawał sobie pytanie: komu ją zostawi?... Losowi, nędzy, ludziom, którzy mogą ją znaleźć piękną, jak ten p. de Puyjoli.

— Ha! nie masz prawa nawet umrzeć. Twoja córka, to także wierzycielka! Winieneś bronić jej! Musisz żyć, Leroux!

Trzeba szukać sposobu wydobycia się z tego położenia, trzeba zapłacić. Łatwo to powiedzieć! Zapłacić? Jak? czem? Wściekłość go porywała, czuł się bezsilnym.

Doprowadzony do ostateczności, nieszczęśliwy znajdował się w tem położeniu, w którem człowiek gotówby sprzedać własną skórę, byleby dług zapłacić; gotówby zabić drugiego człowieka, byleby uniknąć ruiny, hańby, głodu, — jednem słowem byleby zapłacić.

— Ach! tak, zapłacić! zapłacić!...

I nagle wracał do tegoż samego tragicznego zapytania:

— Czem? jakim sposobem? No jakim?

Monpazier przepędził całą tę czerwcową niedzielę w swoim czarnym sklepie, niby dzik w legowisku. Germana widziała go przez szyby jego biura pochylonego nad papierem, kreślącego cyfry, z tym uporem szalonego, któremu się zdaje, że sumując je coraz inaczej, znajdzie w końcu jakiś promyk zbawienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. 19.490.

Obwieszczenie.

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, jako zarządzca fundacji śp. Wincentego Ponińskiego dla czeladników rzemieślniczych, rozpisuje niniejszem w myśl postanowień statutów fundacji konkurs do losowania czterech premiów.

Według ostatniej woli fundatora, odsetki kapitału fundacyjnego mają być podzielone na cztere nierówne premja i przypaść w gotówce tym czeladnikom rzemieślniczym, którzy je wyciągną z kolei przy losowaniu.

Tegoroczne losowanie odbędzie się dnia 19 lipca 1891. przy którem wygrane będą następujące kwoty:

I premjum 864 zł, II premjum 720 zł., III premjum 576 zł., IV premjum 432 zł w. a.

Według statutów fundacji przypuszczeni będą do ciągnienia losów tylko ci czeladnicy, którzy:

a) w Królestwie Galicji i Lodomerji lub w Wielkiem Księztwie Krakowskiem są urodzeni i tamże przynależni;

b) wyznają religję katolicką, rzymskiego, greckiego lub ormiańskiego obrządku;

c) wyuczyli się według istniejących przepisów rzemieślniczych jakiego rzemiosła i mają uzdolnienie i prawną kwalifikację do samodzielnego wykonywania onegoż, dla ubóstwa jednakże nie są w stanie wykonywać rzemiosła swego samoistnie;

d) wykażą moralne zachowanie się świadectwem wydanem przez właściwy urząd parafialny a zatwierdzonem we Lwowie i w Krakowie przez c. k. Dyrekcję policji, w innych zaś miejscowościach przez właściwego c. k. Starostę powiatowego.

Czeladnicy, którzy chcą wziąć udział w losowaniu, mają najpóźniej czternaście (14) dni przed losowaniem tj włącznie *do dnia 5go br. godziny drugiej po południu*, wnieść odnośne prośby do Wydziału krajowego we Lwowie z dołączeniem dowodów, iż posiadają warunki wyżej oznaczone, a więc z dołączeniem:

1 metryki chrztu, 2 świadectwa ukończonej nauki rzemiosła i uzdolnienia do samodzielnego wykonywania onegoż stwierdzonego przez przełożonego odnośnej korporacji (cechu) i majstra u którego pracują, 3 świadectwa ubóstwa i świadectwa moralności stwierdzonych w sposób powyżej ad d) określony

Prośby, które nadejdą do Protokołu Wydziału krajowego po terminie wyżej oznaczonym, nie będą uwzględnione.

O przypuszczeniu do udziału w losowaniu rozstrzygać będzie komisja złożona w myśl postanowień statutu fundacyjnego, która także przeprowadzi losowanie.

Kandydatom do losowania dopuszczonym, wydane zostaną karty legitymacyjne podpisane przez dwóch członków komisji, zawierające numer porządkowy wykazu losowania, imię i nazwisko kandydata, jakoteż dzień odbyć się mającego losowania.

Czeladnicy zamieszkali we Lwowie winni zgłosić się po swoją kartę legitymacyjną osobiście w tutejszym Magistracie i udzielić urzędnikowi rozdającemu te karty wyjaśnień potrzebnych celem sprawdzenia tożsamości osoby, czeladnicy zaś zamieszkali po za Lwowem, mają w podaniu wymienić osobę we Lwowie zamieszkałą, która ich zastąpi przy odbiorze karty legitymacyjnej i przy losowaniu. Karty legitymacyjne rozdane zostaną w tutejszym Magistracie w dniach 14, 15, 16 i 17 lipca b. r. ostatniego dnia tylko do południa, a to w godzinach i w porządku jaki Magistrat oznaczy i oznajmi. Kto w terminie oznaczonym nie odbierze karty legitymacyjnej, nie będzie tego roku przypuszczonym do losowania. Kto przy dawniejszych losowaniach uzyskał premjum, ten od udziału w tegorocznem losowaniu jest wykluczonym. W dniu losowania to jest 19 lipca odbędzie się w lwowskiej katedrze obrządku łacińskiego nabożeństwo żałobne za duszę fundatora, na którem wszyscy do losowania przypuszczeni, mają być obecni Po nabożeństwie odbędzie się losowanie w lokalu zgromadzenia lwowskiego stowarzyszenia czeladzi katolickiej, do którego wstęp dozwolonym będzie tylko za okazaniem karty legitymacyjnej. Premja zostaną wypłacone wygrywającym gotówką, bezpośrednio po ukończonem losowaniu, za kwitem należycie ostemplowanym, jeżeli jednak wygrywający mieszka po za Lwowem, za pośrednictwem właściwego Wydziału powiatowego.

Według ostatniej woli fundatora wygrywający są obowiązani modlić się za jego duszę, a w rocznicę śmierci jego tj. 24 marca każdego roku być na nabożeństwie żałobnem.

We Lwowie dnia 23 maja 1891.

Grott.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak